

Kurier Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr 16 w Drukarni Kurjera Poznańskiego.

KURIER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiu lamowego wiersza. — Reklamę po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Bali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 lutego.

Z biegnącej chwili.

Wczorajszy pogrzeb arcyksięcia Albrechta był imponującą manifestacją całej monarchii. Ulice, przez które kondukt pogrzebowy przechodził, były przepelnione publicznością. Handle były pozamykane, a latarnie uliczne świeciły się i były ozdobione krepą. Artyleria dawała salwy honorowe. W pogrzebie wzięli udział: cesarz Franciszek Józef i wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, cesarz niemiecki Wilhelm II, książę Aosta, wielki książę Wołdzimir., książę Albrecht, ks. Mikołaj wyrtemberski, książęta sasy Jerzy i Fryderyk August, wielki książę Wilhelm luksemburski, książęta Wilhelm, Fryderyk i Albrecht z Schaumburg-Lippe, ks. Fryderyk z Meiningen, książę bawarski Arnulf, arcyksiążę badeniński Fryderyk, dalej przedstawiciel królów rejencji hiszpańskiej, marszałek Martinez Campos, przedstawiciel króla portugalskiego hr. Pindella, króla rumuńskiego, minister wojny generał Poinar, króla serbskiego, generał Miskowic, księcia Czarnogóry, prezes ministrów Petrowic, księcia bułgarskiego pułkownik Petrow, dalej członkowie ciała dyplomatycznego, pruskie, rosyjskie, saskie i bawarskie deputacje ficerskie, tajni radcy ministrowie, deputacje ciał prawodawczych itd. Orszak pogrzebowy wyruszył o godzinie 3 i pół wśród bicia w dzwony. Poza trumną kroczyli cesarzowie Franciszek Józef, Wilhelm II, dalej książęta, przedstawiciele panujących i t. d. W kościele OO. Kapucynów poświadczył Książę-Arcybiskup Kardynał dr Gruscha zwłoki, poczem wpuśczone je do grobowca.

Cesarz niemiecki przybył do Wiednia wczoraj przed południem o godz. 11, witany na dworcu północnym przez cesarza Franciszka Józefa, wszystkich arcyksiążąt, dostojników wojskowych i cywilnych, członków ambasady niemieckiej itd. Obydwaj cesarze jechali w jednym powozie do Hofburgu. Dzienniki wiedeńskie witały w gorących słowach cesarza niemieckiego. „Neue Freie Presse“ widzi w przybyciu cesarza niespodziewany wyjątek z reguły, wedle której monarchowie na pogrzeb książąt wysyłają tylko swych zastępców. Przybycie cesarza niemieckiego jest też wielkim politycznym wypadkiem. Cesarz niemiecki uczcił tym krokiem stanowisko monarchii sprzymierzonej monarchii. „Fremdeblatt“ pisze, że odwiedziny cesarza Wilhelma są nowym dowodem trwałości przymierza, w którym wszyscy widzą silną podstawę pokoju międzynarodowego; dalej są one objawem serdeczności stosunków obydwóch monarchii sąsiadnych i wyrazem prawdziwej przyjaźni. W podobnym duchu wyraża się także „Prssee“. „Neue Wiener Tageblatt“ widzi w odwiedzinach cesarza niemieckiego wysoką politykę i serdeczność, za którą wdzięczne są narody austriackie. Przejściowa manifestacja cesarza niemieckiego pogłębiła uczucia politycznej i cywilizacyjnej solidarności.

W Lovestoft odbywały się przesłuchania w sprawie zatonięcia „Elby“. Pilot Greenham oświadczył, że wedle zdania jego, zielone i białe światło parowca było oddalone 1/2 do 3/4 mili. „Elba“ od czasu do czasu dawała sygnał za omocą trąby parowej. Greenham znalazł się w trzech minutach po zdarzeniu na pokładzie. Maszyna dała counter-pare, otem puszczano rakiety i zapalono niebieskie światło. Widział on mniej więcej godzinę po zatonięciu „Elby“ światło obcego parowca. Kapitan parowca „Crathie“ oświadczył: Parowiec „Crathie“ skutkiem zderzenia się z „Elbą“ był tak uszkodzony, iż dał sygnały niebezpieczeństwa. Krótko po zderzeniu widział także kontury wielkiego parowca i sądził, że nie został on uszkodzony. Był on nawet burzyny, że okręt ten nie przyszedł w pomoc parowcowi „Crathie“. Dalsze dochodzenia zostały odroczone na miesiąc.

W belgijskiej Izbie reprezentantów przedłożył rząd akta, dotyczące wcielenia państwa Kongo do posiadłości belgijskich. Akta te obejmują 212 stronice, a przedstawiają położenie państwa Kongo ze stanowiska ekonomicznego i politycznego. Układ, dotyczący odstąpienia państwa Kongo, obejmuje cztery artykuły.

Petersburska gazeta handlowa stwierdza dobre oziminy w całej Rosji. — Dziennik urzędowy ogłasza nominację komendanta wileńskiego okręgu wojskiego, Ganeckiego, na członka rady państwowej. Generał Ganecki otrzymał równocześnie order św. Andrzeja. — Projekt rządowy franc., dotyczący urzędników państwowych i kolejowych, zakazuje pewnej kategorii tychże urzędników łączący się w stowarzyszenia, mające na celu zawieszenie pracy. — „Polit. Correspondenz“ donosi z Carogrodu, iż turecki ambasador w Londynie został upoważniony do oświadczenia lordowi Kimberleyowi, że enuncyacje niektórych ministrów co do zajść w tureckiej Armenii sprzeciwiają się prawom monarchy sultana. Pismo to donosi dalej, że rząd turecki nie pozwala przebywać angielskim korespondentom nie tylko w Armenii, ale także w całej Azji tureckiej. — Ukaz sultana poczynił surowe zarządzenia w Carogrodzie, aby zapewnić bezpieczeństwo publiczne. Oprócz policji ma wojsko strzedz porządku publicznego. — Były kedyw Ismael jest umierający. — Wedle wiadomości z Nowego Jorku, na wyspie Kuby wybuchła rewolucja. Pomiędzy wojskami a powstańcami przysięż już miało do utarczki. — Telegram z Kapstadu donosi: Król Zwasi zakazuje broń i amunicję, oraz zbroi jaskinie. Kra-

jowcy, jak się zdaje, postanowili stoczyć walkę z Transwaalem. Reprezentant republiki transwaalskiej w kraju Zwasi donosi natomiast, że panuje tam zupełny spokój.

* „Hamb. Nachr.“ cieszą się z założenia w Berlinie nowej grupy Związku ku popieraniu niemieckości na wschodzie i pragną jak najrozleglejszego naśladowania tego przykładu. Oto co piszą: „Dziś kiedy polska organizacja przez utworzenie Związku wszystkich Polaków w Niemczech przekroczyła granice dawniej polskich dzielnic, nie powinien skazywać na defenzywę żywioł niemiecki na wschodzie ograniczać się na własne siły... Jak bardzo potrzebne jest takie występowanie ręką w rękę i popieranie niemieckości przez całe Niemcy, tego dowiedli Polacy w sejmie, umożliwiając wniesienie dwóch wniosków, z których jeden domaga się zaprowadzenia języka duńskiego w publicznych szkołach, a drugi otworzył ma przeciwnikom nietykalności niemieckiego terytorium Rzeszy (t. j. poddanym pruskiemu duńskiej narodowości) przystęp do urzędów autonomicznych. Polacy występują więc *sacpepe* już nawet w sprawach, które nie dotyczą ani ich narodowości, ani zamieszkałych przez nich dzielnic.“

„Hamb. Nachr.“ mylą się. Polacy od dawna popierali słuszne żądania wszystkich pokrzywdzonych tak w sejmie, jak w parlamencie, a nikt nie wywodził z tego potrzeby zakładania osobnego Towarzystwa przeciwko nim.

* W numerze 104 „Berl. N. ueste Nachrichten“ (Abendausgabe) czytamy następującą donoszącą:

„Z Księstwa piszą do nas: „11 lutego umarł w Kościanie radca sądu okręgowego Zawadzki, pruski sędzia. Na pogrzebie, którego głównymi kontyngens stanowią Polacy, ale na który stawili się także urzędnicy sądowi i inni Niemcy, miał X. proboszcz do stojącego na ulicy tłumy od drzwi (!) domu założyć mowę tylko w języku polskim. Przy całym pogrzebie nie adło ani je słowo niemieckie.“ Z tego na zwyczajnie szego opisu smutnego obrzędu pogrzebowego (w którym tylko ten popełnił błąd, że kazano katolickiemu Księdzu mówić na ulicy, zamiast na cmentarzu) w snuwa korespondent wniosek, że administracja nie powinna już na przyszłość ośmiać do Księstwa polkich sędziów. „Każde omnożenie urzędników polskiej narodowości wzbudza w Polakach, jak i w Niemcach to uczucie, jakoby węży łączące dzielnicę z znaną, z państwem pruskim rozluźniały się powoli, a to uczucie wywołuje zrzeczenie polska praga w tym celu, aby po jednej stronie wzmożenie nadziei i przez to obniżyć po drugiej zaufanie.“

Obliczwszy, że liczba polskich pisarzy sądowych, kancelistów i innych subalternów przy sądach w Księstwie wynosi blisko 200, nawojuj korespondent, ożoński administracja sądowa, aby się postarała o jak najrychlejsze zmniejszenie tej liczby, i a przy ustanawianiu urzędników sądowych w Księstwie na przyszłość baczenie, aże i dotychczas zwracano uwagę na ich narodowość.

I te wszystkie insynuacje, intryki i denuncyacje z tego powodu że na pogrzebie sędziego Polaka kapłan do rodziny, krewnych i przyjaciół przemówił po polsku!

Mowa cesarza,

którą wypowiedział na uczcie brandenburskiego sejmu prowincjonalnego, wywołuje różne uwagi ze strony prasy niemieckiej wszelkich odcieni. Nie bez interesu w dzie rzucić okiem na zapamiętanie, jakie wypowiedają z okazji mowy cesarskiej główne organa różnych kierunków politycznych.

Organ Związku rolników „Deutsche Tagesztg“, pisze między innymi: „Przesadzonych nadziei nie żywi chłop niemiecki. Jeżeli dzisiaj zaczyna on znowu mieć nadzieję, że cena zboża może się znowu nieco podnieść po nad kosztą produkcji, to nadzieja taka nie jest przesadzona. Nie żąda on więcej niczego, a najmniej urzeczywistnienia utopii. Żaden wieśniak niemiecki nie goni za mamidłami. Nie chce on niczego innego, jak utrzymania swej ojcowizny i roli swych ojców; nie chce on pozostawiać św. ziemi przodków obcemu pokoleniu, które ze wschodu przychodzi przez otwarte granice. Zupełnie to są inni ludzie, którzy mniej lub więcej wyraźnie domagają się urzeczywistnienia mrzonek. Albo czy to może nie jest „utopia“ we właściwym słowa tego znaczeniu, gdy się myśli, że Niemcy mogą stać się państwem handlowym i przemysłowym? Chwała Bogu, że rząd już nie goni za tą „utopią!“ Ziszczenie się jej, zainaugurowanie jej dość szybko zamieniłoby niemiecką ojczyznę w „utopię.“

„Post“ upatruje w mowie cesarza odbłask wrażeń, jakie u monarchy pozostawił „rolniczy tydzień“. „Wrażenie jest widocznie takie, że znaczna część naszych rolników popada w niebezpieczeństwo wstąpienia na drogę, która nie prowadzi do pochwytanego celu, lecz grozi rolnikom i rolnictwu popadnięciem w zgubną walkę przeciwko najważniejszemu dla nich czynnikom życia państwowego. Zamysł przeprowadzenia wniosku Kanitza, choćby to stać się mogło tylko kosztem zerwania traktatów, musiałoby n. p. prowadzić koniecznie do bezpośredniego i ostrego przeciwieństwa w obec kierownictwa państwowego...“

Nie wątpimy, że potrzeba było tylko wyrażonego w sobotę ostrzeżenia, aby zachować patriotycznych i lojalnych mężów, którzy stanowią Związek rolników i inne stowarzyszenia ekonomicznej natury, przed wstąpieniem na skrajne tory.

Stöckerowski „Volk“ zauważa: „Przeciw brzmieniu tej mowy nie mamy nic do nadmienienia. Czyż nie zaznaczaliśmy zawsze, iż wielki czas, aby wydatnie ogólne interesa państwowe w obec interesów poszczególnych? Czy nie stoimy na wyłomie, aby zwalczać pasożytnów, którzy kosztem ludności pracującej i stanów, brykających się z niedołą i troską, żądają uprzywilejowania, dla którego utrzymanie polecano nawet zamach stanu? Może zatem chodzą jedynie o to, aby stany, wyzyskiwane przez uprzywilejowanych wysnuły odpowiednio wnioski ze słów królewskich. Niechaj rolnicy rozprzestrzenia i uzupełniają swą organizację i starają się o to, aby cierpiące biedę stany otrzymały przyrzeczone w orędziach cesarskich wielkie spółki zarobkowe.“

We „Vossische Zeitung“ czytamy: „Ostatnia mowa cesarza poskromi nieco pewność zwycięstwa u agraryszu. Cesarz, jak się dowiadujemy teraz, także przy przyjęciu poniedziałkowym zwrócił przeciw uwagę na to, że Francuzi mimo wyższego cła zbożowego są równie niezadowoleni jak Niemcy! Ostatnia mowa cesarza przypomina nadto ową instrukcję z 25 grudnia 1808 r., w której rząd pruski powiedział: „Dla państwa w pojedynczych jego członkach odpowiada to najlepiej, aby procederem pozostawiał zawsze bieg ich naturalny, tj. żadnego z nich nie popierał i nie podnosił osobnymi środkami.“ Tę instrukcję oddawna okrzykli agraryszu jako „wzór mąszeństerstwa“. Teraz cesarz wypowiada myśl całkiem podobną do tej, jaką wyraża rzekome mąszeństerkie stronnictwo. Czy może agraryszu będą krzyżeli tem głosnieli, że nie będą już uchwalali więcej okretów i podatków a także listę cywilną będą płacili tylko jeszcze żytem?“

„Berliner Tageblatt“ uważa orzeczenie cesarskie za złote słowa i pisze dalej:

„Po tej uroczystej odprawie, jaką otrzymał Związek rolników i jego propaganda z ust cesarskich, mają ci panowie, którzy tak chętnie udają generalnych dzierżawców myśli cesarskiej, dostateczną sposobność do okazania tak często podnoszonej swej wierności dla króla. Jestto bardzo łatwą rzeczą być usposobionym monarchicznie, gdy się wygrzewa w słońcu łaski monarchy i kiedy się posiada możność wyzyskania powagi tronu dla swych interesów odrębnych. Ale gdy monarcha ostrzega przed przesadzonymi nadziejami albo utopiami, wtenczas nazywa się *hic Rhodus hic salta*; wtenczas chodzi o to, aby pokazać, iż się jest zdolnym zrzec się „sensacyjnych agitacji“, także wtenczas, kiedy się nie zięczy po- żądliwe marzenia interesowanych. Teraz przekonamy się, czy wierność Związku rolników i jego towarzyszy konserwatywnych dla króla była tylko wysuniętą naprzód sztuczną dekoracją, albo czy też w rzeczy wistosci nauczyli się oni skromności wobec zdania i woli władcy, którego łaski wzywali.“

„Germania“ podaje treść mowy cesarskiej i dołącza następującą uwagę: „Czy też w łonie Związku rolników rozumieją słowa cesarskie? Czy pan Rupperecht z Ransen będzie znowu groził przejściem do szeregów socyalnej demokracji? Przypominamy, że w ostatnim czasie również ostrzegaliśmy przed przesadzonymi nadziejami i żądaniem...“

Berlińska „Volksztg.“ rozumie przez utopie także dążności do zaprowadzenia podwójnej waluty i wyraża dalej zadowolenie, iż cesarz jasno zaznacza niemożliwość dojścia do celu życzeń agraryszu na tej drodze. Pismo to ubolewa nad tem, iż reprezentanci Prus w Radzie związkowej nie mogą zdobyć się na to, aby w parlamencie powiedzieć agraryszom: to, czego żądacie, jest potwornem! Żaden rząd na świecie nie może się zgodzić na popieranie waszych odrębnych interesów kosztem ogółu. W utopijstyczne wasze niedorzeczności wdawać się nie możemy, ponieważ ponosimy w obec całego kraju odpowiedzialność za niebezpieczne szkody, jakie musi pociągnąć za sobą wasza polityka polżrania chleba i odejmowania wartości pieniądzem!

Notatki z prasy peryodycznej.

Jaka szczęśliwość przyniosłoby ludzkości rządy naukowego materializmu i „moralności niezależnej“? Wzrastające z dniem każdym prądy materializmu, szerzonego głównie przez spoganiatą inteligencją Europy, nie na żarty trwożą ludzi, obserwujących z bliska te zabójcze dla ludzkości kierunki. Pisarze chrześcijańscy nie przestają ostrzegać przed okropną przyszłością, jaką te kierunki gotują społeczeństwu; u liberalnego tylko obozu dotąd trwa zaślepienie, zdaje się jednak, że obecnie i tam zapanowywać poczyna niepokój. Oto n. p. jeden z młodych pisarzy francuzkich, Leon Daudet, zaniepokojony wzrostem doktryny materialistycznych i ich wsiąkaniem w organy społeczeństwa, rzucił przestrożę w formie niby powieściowej w książce p. t. „Les morticoles“.

Forma tej książki czysto naturalistyczna i realistyczna, tendencja jej jednak jest wręcz odmienna. P. M. Mycielski dobrze ocenił w „Kraju“ rzeczoną książkę i jej kierunek. Oto mianowicie co powiada o jej treści i tendencji.

Spotecznostwo na wyspie Morticoles jest, rozumie się, ateistycznym, Boga wykluczono z wyspy po-

zrządkiem administracyjnym, urzędownie. Moralność niezawisła kwitnie w tym rozkosznym kraju, w którym nauka jest wszechwładną panią. W imieniu tych dwóch jędz najohydniejsze popełniają się tam nadużycia i zbrodnie: oligarchia doktorów zabija, kradnie, handluje świadectwami, katuje i morduje ludzi, poczem, zadowolona z siebie, idzie używać ziemskich rozkoszy. Życie ludzkie nie nie znaczy w oczęźnie morticoles. Doktorzy wszczepiają w zdrowe organy różne choroby, i ofiary, na śmierć sztucznie skazane w ten sposób, na widok wystawiają publiczny na naukowych zebrań, w obecności wykwinnych dam i uczonych mężów, którzy oklaskami oddają oprawców. Kiedy za sprawą marzyciela, który pragnął lud z jarzma uwolnić, w mieście wybuchła epidemia, sztucznie wyhodowana w słońcu, w laboratorium chemicznym, rada lekarzy postanowiła unikać zetknięcia się z zakażonymi. Zamknęli się tedy strażem zdrowia w auli Instytutu medycznego, a tymczasem komisya sanitarna nakazywała palić dzielnice miasta, dotknięte zarazą, a mieszkańców tych dzielnic mordować. Dzięki tym środkom dwadzieścia tysięcy ludności padło ofiarą morowego powietrza, ale żadnego lekarza nie było między niebożczykami, i spokój powrócił.

Podobnych szczegółów wstrętnych pełno w książce p. Daudeta, który, chcąc pokazać, jak wyglądałby świat, gdyby doktryny materialistyczne w nim zagnieździły się ostatecznie, nie żałował barw jaskrawych i nie wahał się przesadzać, gdy uważał to za stosowne do charakterystyki „wydoskonalonych“ stosunków społecznych, które *a priori* opisywał. I oto, czemu nie dosyć mu było rozbestwić członków społeczeństwa przyszłości; wyzuli ich nadto z wszelkiej godności człowieczej. Gdybyśmy mieli uwierzyć autorowi, nasi potomkowie będą tak nieczenni, że podlenie się, płaszczenie, wydawać im się będzie zupełnie naturalnem. Lizać będą nogi tych, których będą potrzebowali, a nie wchodzą tylko we wszystkie szczegóły tych obyczajów przy egzaminach w państwie morticoles, opisanych drobniawo przez pana Daudeta, zbyt są one bowiem wstrętne, jak w ogóle wszystkie szczegóły jego naturalistycznej książki, która, jak już wyżej zazaczyłem, tendencją tylko różni się od rodzaju, uprawianego przez Emila Zolę.

Pod pewnym jednak względem powieść pana Daudeta ma tę doniosłą stronę, że dość usunąć ową wyżej wspomnianą przesadę w opisach, aby się przekonać, iż opisuje i krytykuje rzeczywiste, istniejące stosunki, a mianowicie paryzkie. Ostro gani, między innymi, bezwyznanowość, która ze sfer rządzących pośrednio przedostała się do przybytków cierpieli, do szpitali, żąda, jak wiadomo, wypędzili republikanie francuzcy Boga, Xiędza i Siostry Miłosierdzia. Mimo chodem tylko potracą o urządzenie polityczne Francyi, aby uderzyć najsilniej w pewną garstkę ludzi, dla której czuje antypatyę“.

Przedewszystkiem więc autor piętnuje zawód lekarski, który, jak dzisiaj, może najwięcej w Europie wydaje naukowych materialistów. Prasa francuzka nawet upatruje w książce p. Daudeta typy rzeczywiste.

Bądź co bądź, książka ta powinna dać wiele do myślenia, szczegółnie, gdy się naprzykład zważy niedawne obliczenia „Figara“, podług której w dzisiejszej Izbie francuzkiej, liczącej 581 mandatów, zasiada 300 adwokatów i dziennikarzy, a 80 doktorów medycyny, którzy nie mają prawie żadnego duchowego kontaktu z ludem, i których wybrano jedynie dla tego, że najrzeczniej schlebiali umieli namiętnościom i słabostkom ludu. Ci „politycy z profesyi“ wyzyskują kraj, który posiada swą niby legalną reprezentację, ale nie posiada w niej wiernego odbicia swoich uczuć, potrzeb i usposobień.

Na małą skalę jest to coś również w rodzaju panów z „Morticoles“.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen

den Redakteur Anton Fiedler aus Posen, geboren am 12 Juni 1869 zu Jedlec, Kreis Pleschen, katholisch, wegen Beleidigung hat die II. Strafkammer des Königlichen Landgerichts zu Posen in der Sitzung vom 25ten Januar 1895, an welcher Theil genommen haben:

1. Landgerichts-Direktor Raemisch,
2. Landgerichtsrath Mylius,
3. Landgerichtsrath dr. Ries,
4. Amtsrichter Knitter,
5. Amtsrichter Loeffel,

als Richter.
Gerichts-Assessor Pilling,
als Beamer der Staatsanwaltschaft.
Referendar Dr. Beheim-Schwarzbach,
als Gerichtsschreiber,

für Recht erkannt: Der Angeklagte wird der öffentlichen Beleidigung durch die Presse im Zusammen-treffen mit Pressvergehen für schuldig erklärt und deshalb zu einhundert fünfzig (150) Mark Geldstrafe, an deren Stelle im Nichtbeitreibungsfalle eine Gefängnisstrafe von Dreihsig (30) Tagen tritt, und in die Kosten des Verfahrens verurtheilt.

Gleichzeitig wird den Beleidigten, den Lehrern Driesner und Witte das Recht zugesprochen, den entscheidenden Theil des Urtheils binnen 14 Tagen nach der an sie von Amtswegen bewirkten Zustellung

des Urtheils auf Kosten des Angeklagten einmal durch den „Kurier Poznański“ öffentlich bekannt zu machen.

Die Bekanntmachung hat auf der ersten Seite, Spalte 4 — mit der selben Schrift, wie der Abdruck des Artikels „Zacni nauczyciele“ in der Nummer 252 des bezeichneten Blattes vom 4 November 1894 erfolgt ist, zu geschehen.

Alle vorfindlichen Exemplare der Nr. 252 des Jahres 1894 des „Kurier Poznański“ bezüglich des oben bezeichneten Artikels sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Mowa piosła prof. Schroedera

wypowiedziana w sejmie pruskim dnia 23 b. m. przy obradach nad etatem ministerstwa kultu.

Zrozumieć, M. P., że użalenia, wytoczone wczoraj tak umiarkowanie i przedmiotowo przez towarzysza mój frakcyi X. dr. Jażdżewskiego, bardzo nam leżą na sercu, ponieważ religia i język, o które tu przeważnie chodziło, są, jak to już reskrypt ministerjalny z dnia 23 grudnia 1892 r. zaznaczył, największymi skarżami każdej narodowości. Uznając w zupełności te przez ówczesny rząd wypowiedziane zasady, musieliśmy szczególnie doznać wrażenia, że p. minister oświecenia w swę, wczorajszej odpowiedzi te czysto techniczne albo, jeśli panowie chcecie, pedagogiczne kwestye szkolne sprowadził na pole spraw polityki, z którymi one nie mają wspólnego.

Dedukcja p. ministra z tem politycznym ostrzem przeciwko nam wyrażała to, że polska ludność jest częścią zacepną, i że potrzeba wszelkiej ostrożności w obronie niemieckości przeciwko tym polskim zaczepkom. Ależ, p. ministrze oświecenia, my nie jesteśmy tak zлыми i bynajmniej tak niebezpiecznymi ludźmi. Pociaszamy się też tem, że wszędzie są ludzie, twierdzący, iż jagnie wilkowi wedę zamąca.

Zresztą, czyż można się dziwić, że tu i owdzie, gdzie ludność polska prawie na każdym kroku bywa niejednokrotnie w swych uczuciach drażniona i obrażana, i w swych pragnieniach przyrodzonych pokrzywdzana i ograniczana, poszczególne jednostki gorętszego usposobienia tracą moralne poczucie obowiązku? Czyż, pytam się Panów, Polacy mają wszędzie i zawsze przy każdym traktowaniu niemieckiej ludności nadskakiwać z wyszukaną uprzejmością? Tego przecież żądać nie będziecie? Odpychamy więc ten zrobiony nam zarzut.

Polonizowanie — niebezpieczeństwo niemieckości — oto od czasu walki kulturnej ulubiony, ale już zjedzony *cheval de bataille*. Przypominam tylko panom, że dawniejszy minister oświaty, hr. Zedlitz, który pośród ludności polskiej długie spędził lata i jako urzędnik wysokie zajmował stanowisko, tego straszaka wymyślonym widmem nazwał, dodając, że jest już czas, aby tego zaniechano. Tak wyrażał się p. hr. Zedlitz przy obradach nad etatem oświaty w roku 1892. Tego rodzaju zaniepokojanie nie ma więc celu, to też na ludzi, obiektywnie sądzących o tych stosunkach, nie robią one żadnego wrażenia. Sądźmy, że każdy, kto ma moralną odwagę bezwzględnie hołdować prawdzie, należycie oceni nasze stanowisko, naszą legalną opozycję pod tym lub owym względem, gdzieś do tego zniewoleni, i że skłoni się do poparcia naszych zażaleń. Jesteśmy także tego przekonania, że nawet pan minister oświaty inaczej zapatrywać się będzie na nasze wymagania, jeżeli celem najlepszego poinformowania się sięgnie po za koło dotychczasowych doradców i sprawozdawców.

Kiedy w roku 1864 rejencya kwidzyńska samowładnie starała się ograniczyć naukę języka polskiego z krzywdą dla pożytecznej pedagogicznej pracy nad dziećmi katolickimi i z tego powodu petycja do ówczesnego ministra oświaty wysłano, to tenże pan minister nie odwoływał się na to: „że opinie podwładnych władz mu wystarczają i że zadowalał się tem, co one za dobre uznawają“. Te opinie nie wystarczały panu ministrowi, lecz miarodawcami były dla niego zasady wytrwałych pedagogicznych doświadczeń, zasięgał on też zdania u kompetentnych, obiektywnych znawców, nie jedynie z pośród świata urzędniczego, ale u różnych ludzi z rozmaitych dzielnic całej prowincyi. Zniósł też wówczas to rozporządzenie i uwzględnił żądania ludności polskiej.

Słusznie czcigodny poseł p. Dauzenberg zaznaczył wczoraj, że właśnie pomiędzy władzami lokalnymi i prowincjonalnymi pozostała jeszcze wielka część walki kulturnej, a ja dodaję do tego: Tam, gdzie takie pozostałości znajdują się, jest zarazem także siedlisko nowej *manii germanizacyjnej*, która jest źródłem tych nieszczęśliwych reskryptów i rozporządzeń, dotyczących szkoły elementarnej w dzielnicach polskich.

44) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gwałewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 47.)

Otworzył jedno oko i przez ramię spojrzął na Szubę.

— Ty się znasz już na kobietach, niedoszły Endymionie?... — spytał.

Szuba powstał, gotując się do odejścia.

— Znam się, ale chodźmy już — odparł.

— Czekaj... czekaj... Szuba!... — wypiął jeszcze ten trzeci koniak — zatrzymał go Włodziński, sadzając znowu na krześle. — Kiedy ci powiadam, że wyładnia, to możesz mi wierzyć!... Ma jakiś majestat smutku i rezygnacji w twarzy... A trzy lata temu, panie, była tylko porcelana, mydło, alabaster, lalka, figurka na wystawę, wszystko co chcesz, Galatea!...

Ten ostatni wyraz zwinął mu się na języku i zaplątał tak, że go musiał powtórzyć:

— Galatea, no!... wiesz teraz?...

Papierosy mu zagasił, więc skinął na chłopca, który oparty o sąsiedni stół, przypatrywał się za bawemno gościowi i przysłuchiwał z głupkowatym uśmiechem.

— Niewolniku, podaj mi ognia!... a gębę zam-

cach polskich. Ci panowie, których opadła ta mania germanizacyjna, mniej troszczą się o dobro społeczne, tu bowiem samolubne dążności decydują. Nie zastanawiają się oni nad tem, że takim postępowaniem nie osiągną celu: wynarodowienia ludności polskiej; przeciwnie, wzmacniają oni tylko tem więcej narodo-wo poczucia polskie. Ci szowiniści bowiem są tak zaślepieni, że ani historia, ani doświadczenie dla nich żadnego nie mają znaczenia.

Tyle moich uwag co do zrobionych nam ogólnych zarzutów; przechodzę do poszczególnych punktów. Kolega mój X. dr. Jażdżewski zalił się wczoraj na to, iż nie slychana jest rzecz, aby inspektor powiatowy miał decydować, które dziecko ma pobierać naukę języka polskiego. Ja dodaję, że to jest nie tylko *niestychanem*, ale nawet *niezgodnem* z duchem i z zapatrywaniami dziewiętnastego wieku na indywidualną wolność i swobodę. Czyż to żyjemy we wieku, w którym trzymano się zasady: cuius regio eius religio, albo eius natio! Dawno już, M. P., minął wiek siedemnasty, ale i z tego siedemnastego wieku mamy wymowne przykłady, że taka narodowa tresura nie skutkuje. W tym to wieku byli Czesi co do narodowego charakteru tak przynębieni, że nawet sądzono, iż narodowość czeska jest już pochowana. A cóż się dzieje! Józefińskie rządy postanowiły aż do korzenia wyniszczyć wszelkie poczucie czeskie; wydano nowe rozporządzenia celem uciśnienia i wyniszczenia tej reszty poczucia. A jaki tego skutek? Oto widzimy, że właśnie przez ten ucisk wzmożyły się Czechi. Oby z tego doświadczenia nauczyli się zaślepieni germanizatorzy.

M. P., tak samo jak wyznanie, tak też narodowość są własnością jednostki. Dziecko rodzi się jako członek pewnej rodziny i wychowuje się w niej w pewnym narodowym kierunku. Tę narodowość przywłaszcza ono sobie i dla niej działa i żyć będzie. Inspektor powiatowy nie ma tu nic do mówienia.

Pan minister oświecenia twierdzi, że ustępstwo, które zrobił co do nauki języka polskiego, jest wielkim i całkowitem zarządzeniem. Na to pozwałam sobie odpowiedzieć, że nauczyciel ludowy musiałby być prawdziwym czarodziejem, gdyby z danymi mu środkami miał osiągnąć cel, do jakiego dąży nauka religii.

Co do kwestyi, aby koncesya nauki polskiego języka rozciągnięto także na Prusy Zachodnie, Śląsk i Warmię, uznał to p. minister wyznał za rzecz całkiem niepotrzebną i zbyteczną. Posiada on bowiem ze strony *władzy duchownej* doniesienie, że skutki nauki religii w języku niemieckim w Prusach Zachodnich są *jak najlepsze*. Co to zaś za duchowna władza dała p. ministrowi tak uderzającą wiadomość, tego nie wiem. Skoro zaś ze strony polskiej ludności, polskich posłów, tysięcy ludzi zgromadzonych na wiecach katolickich w Toruniu i w Poznaniu słyszeliśmy głosne na to skargi, czyżby nie było rzeczą godziwą i konieczną, aby się p. minister zapytał, czy ta sprawa nie potrzebuje jakiegoś omówienia? Przyczytyłem już przykład byłego ministra wyznał w r. 1864. Gdy w tej sprawie doszły go skargi, nie zadowolnił się piśmiennem sprawozdaniem władz prowincjonalnych, ale zwołał na radę ludzi stojących po za sferą rządową i o nieuprzedzonych sędzię.

Język polski jest językiem macierzyńskim 2/3 dzieci Prus Zachodnich, jest więc mniej więcej ten sam stosunek co w prowincyi poznańskiej. Zkąd więc ta różnica w traktowaniu? Czyżby chcieli jako normę działania wzięść zasady: *divide et impera*? Nie, M. P. ta kwestya w życiu moralnym i religijnym polskiego narodu jest tak ważną, że wszelkie wywołanie w tym względzie rozdwojenia i różnic zdania jest wśród polskiego ludu niemożliwe.

Atoli nie tylko masa polskich katolików, ale cały kler katolicki, cała katolicka prasa po naszej stronie — co tu z wielką satysfakcją podnoszę — nawet wielka część prasy niemieckiej protestanckiej gani rządowe środki.

Mam tu pod ręką rozmaite z tej prasy wyciągi, nie chcę was jednak obecnie nimi trudzić; wystarczy zwrócić na nie uwagę, a każdy znajdzie je w dziennikach. Niedawno odbyło ewangelickie duchowieństwo konferencya misyjną w Halli. Miał tam dr. Zahn wykład o macierzyńskim języku:

„Prawo do macierzyńskiego języka, mówił on, dane nam zostało zasadniczo i cudownie we Świętym pod czas Zesłania Ducha świętego. Bardziej jednak język macierzyński potrzebnym jest dzieciom w szkole, niż misjonarzowi do opowiadania Słowa Bożego.“

Będzie temu lat 20. Siedział wtedy w tej Izbie na tej stronie czcigodny mąż. Był to s. p. Gerlach, główny filar założonego w roku 1848 konserwatywnego stronnictwa i dzisiejszej „Kreuztg.“. Oświadczył on otwarcie i jasno, że do elementarnej kształcenia dzieci, a szczególnie do nauki religii, język macierzyński jest nieodzownym:

knij, bo masz niein eligentny fason ust, który razi moję estetyczne instynkta. No, tak!... Masz wiedzieć, że jestem, panie, atenczyk w rzeczach piękna. Szuba! wytlomacz mu, co jest atenczyk!...

Chłopak podał mu zapalnik i śmiał się dalej, mówiąc:

— Proszę pana dobrodzieja, ja sobie sam gęby nie wybierałem, tylko mam taką, jaką mam.

— Orangutan mógłby to także powiedzieć w równie filozoficzny sposób — sentencyjnie wygłosił Włodziński. — Jesteś głupi, Trzynastka, ale cię lubię, bo przynosisz koniak, panie, i dostarczasz mi alkoholu na każde zawołanie.

Wychylił trzeci kieliszek i spytał:

— Co się należy?...

Wyciągnął z kieszeni zmityj banknot trzyrublowy, rzucił go na stół z lekceważeniem i zgarnawszy niedbale resztę, próbował powstać.

Szuba podał mu rękę, którą on jednak odsunął delikatnie, mówiąc:

— Daj pokój, panie!... przecież nie jestem pijany, abym mnie miał prowadzić. Jestem tylko rozmarny... rozmarny, masz wiedzieć, więcej nic. Chcesz, żebym poszedł do domu?... pójde z toba, chociaż, panie, powiem ci prawdę, ja nie lubię w tych czasach własnego pomieszkania. Zdaje mi się zaraz, że siedzę w labiryncie jakimś i nie mam żadnej Aryadny... żadnej!... To i cóż ja wysiedzę?... jeszcze jedno głupstwo; jeszcze jeden wiersz, jeszcze jeden artykuł, na który jutro wezmę marną zaliczkę, a potem...

Machnął ręką z pogardą i zatrzymując się na

„M. P., mówił on wtenczas, odczuwam to głęboko, że polskim katolikom krzywda się staje, i odwołuję się do waszej sprawiedliwości!“

Z tego tu miejsca wyrzekł tę piękną zasadę! *Religia i prawo wyższe są niż wszelkie postulata jednoci narodowej i wytlomacz niemieczyny.*

M. P. pomyślcie sobie na chwile, że religia i zasady prawa ze społeczeństwa ludzkiego wyrzucono, czyż wtedy niemieczyna i jednoci państwowa się ostoi? Zasady religii i prawa musicie zabezpieczyć jako postulata niemieczyny i jednoci państwowej M. P. w którym to kodeksie państwowym wyczytaliście, że jedynie tylko państwo narodowo-zjednoczone jest najsiłniejszym. Historia nas przecie uczy, że to zdanie nie wytrzyma próby.

Jeżeli zaś państwo spoczywa na religijnie i moralnie wychowanym narodzie, który z całym przeświadczeniem o swęj powinności w państwo się wzięje i legalnie działa, tedy takie państwo posiada więcej bezpieczeństwa i siły, niż to, które lubo złożone z indywidualności jednej i tej samej narodowości, braknie mu silnego węzła religii, prawa i moralnej wolności.

Żal mi bardzo, że pan minister, urządzając obecną elementarną szkołę, wyraził się:

„Będę popierał niemieczyny i dam dzieciom takie wykształcenie, któreby im czy przed sądem, czy w armii, czy nareszcie w życiu powszednim użytecznym być mogło.“

Zanim nad tym punktem widzenia bliżej się zastanowię, pytam się: czy żołnierz polski aż do roku 1870, w którym to czasie w znacznych wojnach brał udział — czy polski żołnierz, pytam się, dla tego, że wyszedł ze szkoły, gdzie go jeszcze w macierzyńskim języku uczono, nie spełnił gorliwie swęj powinności, lub czy się na niego uskarżano? Dziwno mi bardzo, że pan minister wyznał tylko w interesie armii chce niemieczyny popierać. Zresztą, gdzie to napisano, co pan minister oświaty utrzymuje, że my nie chcemy się po niemiecko uczyć. Na to prosimy o dowód. Naszem zaś przekonaniem jest, że jeżeli w szkołach elementarnych dzieci polskie kształcone będą według metody utworzonej, zgodniejszej z naturą rzeczy, wypróbowanej doświadczeniem nauki — jeżeli, mówię, ten sposób i ta metoda zaprowadzone będą, tedy postępowanie w języku niemieckim daleko będzie większym, niż obecnie.

Zarzut, że dawniejsza szkoła aż do roku 1871 mało była dla niemieczyny korzystna — dawno już znalazł swoją odprawę. Zdaje mi się — panie ministrze oświecenia — że to kwestya już, jeżeli się nie mylę, w dawniejszych latach tu podniosłem.

Przyczyna tego był brak szkół elementarnych bo statystyka wykazuje, jak małą była ich liczba — a prztem i przyczyną wielkich odległości nie każdy chłopiec miał regularnie do szkoły chodzić. Te przyczyny jasny są dowodem, że inaczej być nie mogło. Każdy rozsądny pedagog przyznać mi musi, że tylko za pomocą macierzyńskiej mowy można się w danych stosunkach obcego nauczyć języka. Czynnici inaczej grzeszą więc przeciw naturze dziecka, *gdyż ta opuczna metoda mitręży dziecko u moralno religijnym względzie i do prawdziwego rozwoju intelektualnego jest prawdziwą przeszkodą*. Pytam się teraz p. ministra oświaty, któryż człowiek, czy to w powszednim życiu, czy w sądzie, czy ten w armii lepiej się wywiąże ze swego zadania? Ten, którego rozum naturalnym sposobem się rozwinię, ten który prawdziwie moralno religijnie otrzymał wychowanie, czy ten, którego cały zasób wiedzy składa się z mechanicznie pochwytych słów i frazesów, i którego mechaniczną tresurą do tego doprowadzono, że nareszcie na jakieś pytanie odpowiedzieć może? Skoro zaś po za szkołę przyjdzie mu swą biegłość w niemieckim okazać, tedy jest w ambarasie.

Poświadczać wam to sady, poświadczać ci prawnicy, którzy przejęci są doniosłością swego wysokiego zawodu, którzy nie myślą przed wysokim trybunałem sprawiedliwości ulegać manii germanizacyjnej, ale którym przedewszystkiem chodzi o wynalezienie w najlepszym sposobie tego, czego wymaga prawo, prawda i sprawiedliwość — ci panowie powiedzą wam: jest rzecz absolutnie niemożliwa, żeby dzieci polskie mogły świadczyć w niemieckim języku. Kto tych faktów nie uznaje, ten wychodzi z założenia czysto teoretycznego i taką układa sobie argumentacya: od roku 1873, albo jeżeli wam się podoba, od roku 1884 zaprowadzono niemiecką naukę; tak a tak długo zwiadało dziecko polskie szkołę niemiecką, a więc — quod erat demonstrandum — musi umieć po niemiecku. Tak, M. P., może to wystarczy niektórym głowom, ale dla ludzi rozsądnych nie jest to żaden dowód, gdyż w takich rzeczach nie można wydawać sądu według abstrakcyjnych pojęć. Tak przedstawiają się owe wielkie skutki obecnego systemu szkolnego! Ponieważ więc mamy szkołę, w której najważniejsze zasady pedagogiczne są za niedbawane, w której powiatowy inspektor szkolny jest jedynym władcą, a nauczyciel jest mechanicznym

wykonawcą jego przepisów, więc taka szkoła nie może zdziałać. Podług ilości spamiętanych niemieckich wokabul i sztucznie przyswojonych zwrotów wystawiają polskiemu uczniowi świadectwo o jego postępiach i zdolnościach w języku niemieckim, a dla nauczyciela jest ilość wokabul i sztucznie uczniowi przyswojonych zwrotów miarą uznania jego zdolności i pilności i podług tego obliczają nauczycielowi wynagrodzenia.

Im sumienniejszymi są nauczyciele, tem czują się nieszczęśliwsi; przy tym systemie szkolnym bowiem grzeszą przeciw naturze ludzkiej, ale zmuszeni są tak postępować, gdyż od tego zależy ich utrzymanie, ich promocya i subwencya. Proszę, pytajcie ich na słowo i dajcie im zapewnienie, że mogą mówić bez ogródki, a wtedy powiedzą wam, że nie ma więcej udęczonych ludzi od nich, którzy przy tym systemie zniewoleni są pracować. Jeden z nich powiedział mi: „*quem dii oderunt, magistrum fecerunt*“. Gdy mi wytłomaczył, ile miał zołozu, nim z dziećmi polskimi przeszedł mały ustęp z niemieckiej książki do czytania, nim za pomocą tak zwanych kart poglądowych doprowadził dzieci do tego, że na pewne zapytanie umiały dawać pewne odpowiedzi, to zdumiony byłem nadmiarem jego cierpliwości i wytrwałości. Nie masz pan pojęcia, dodał, ile to mnie sprawiło męczarni, a rozumie się samo przez się, że nieustannie w tem jarzynie chodzić trzeba; gdy bowiem nastąpi przerwa dwu lub trzydniowa i wydobędzie się owe tablice poglądowe, to dzieci dają znowu zupełnie inne odpowiedzi. Krowę nazywają koniem, oranżerya polem, parobka gospodarzem i t. d. Trzeba więc zupełnie jak przy maszynie ustawicznie kręcić koła, aby tylko zdawało się, że dzieci robią jakie takie postępi.

Sądź, że i pan minister nie mówił na seryo, podnosząc jako główne zadanie szkoły pielegnowanie niemieczyny i wykwalifikowanie dla sądów i armii. Zadanie bowiem szkoły ludowej tak określają pouczające słowa pp. dr. Schneidera i dr. Peterschi: notoryczną jest rzeczą, że zawsze i zawsze — dla krótkości niektóre słowa opuszczę — religijne wychowanie młodzieży należy uważać jako pierwsze zadanie szkoły ludowej. Ręka w rękę z religijno-moralnem młodzieży postępowano uzdolnienie ich wyraźnie dla życia praktycznego.

Porównując to pojmnowanie zadań szkoły elementarnej z oświadczeniem pana ministra oświecenia, który nacisk kładzie tylko na słowo „niemiecki“, to zachodzi tu różnica zapatrywania, jak sobie większej wale nie można pomyśleć. Czy może powodem tego nie jest intencya: niechaj generacya polska moralnie zupełnie zniszcze, byle została zgermanizowana?

M. P.! Historia i przykłady z Alzacji i Lotaryngii przytoczone przez kolegę X Dasbacha winny przekonac każdego, że i Polak dla tego jeszcze nie zapomni swęj mowy; ale niestety obok wielkiej niesprawiedliwości znosić musi jeszcze wiele udęczu w dziedzi nie duchowej, intelektualnej i materialnej i dla tego z wielu powodów należałoby wrócić do naturalnego systemu szkolnego.

Obecną metodę szkolną należy także z stanowiska poruszonego szczególnie rozporządzenia ministerjalnego z r. 1822 uważać jako wręcz przewrotną. Jeżeli pod tym względem ma nastąpić jakaś naprawa, to, panie ministrze oświecenia, czy pan będzie z tem, czy przeciw temu, trzeba będzie prędzej czy później więcej uwzględnić język ojczysty dzieci polskich.

Sprzeciwia się interesowi państwa, żebyście takim niestosownem obchodzeniem się z dziećmi polskimi w szkole powiększali liczbę tych, którzy czyhają na przewrót porządku społecznego.

Charakterystyczne słowo pod tym względem wypowiedział w roku zeszłym znany dep. Bebel w parlamencie, że tak jest dobrze, jak rzeczy się obecnie mają, a jeżeli tak pójdzie dalej, to potrzeba tylko zaccękać, a wszystko samo się zrobi.

M. P., należmy do stronnictwa, które pragnie bronić religii, moralności i prawa, a choć bynajmniej nie przysięgamy na projekt ku zwalczaniu przewrotu, to zasadniczo jesteśmy w całej pełni zwolennikami tych idei. Dla tego należy usunąć system, który pracuje na rzecz celów wręcz przeciwnych.

Przywracając naukę naszego języka, przywrócić zarazem rodzinie i gminie jej słusne prawo; szkoła bowiem, oddzielona od rodziny i gminy, jest, panie ministrze oświecenia, że tak powiem, nonsensem, ponieważ jednak ten rozdział istnieje, przeto powiem, że to jest rzecz niesprawiedliwa.

Co więc pod tym względem wypowiada rozporządzenie ministerjalne, przemennie już poruszone? Czytamy tam:

Władza, która to (to jest język narodu) uznaje, szanuje i broni, może być pewną, że pozyska serca poddanych; natomiast władza która okazuje się pod tym względem obojętną, lub pozwała sobie na naruszać, rozporządza i poniża

i że się ję z lubością przypatruje, szukając w jęj twarzy wspomnień minionych lat; powtarzał mu, że gdyby nie był dekadentem, to kto wie, czy nie poszedłby którego wieczora odnowić znajomości z baronówną, bo chwilami ciągnie go literalnie coś do niej, jak gdyby nie była panna na wydaniu, ale... koniakiem, starem winem węgierskiem, małmazya, portwineem, najprzedniejszym alkoholem, sam nie wie dobrze czem, dość, że go ciągnie

— Ty panie, powinienes wywachać to koniecznie — mówił do Szuby — dlatego ona siedzi sama w Warszawie, nie na wsi, przy rodzicach? Pokaż dziennikarski spryt. Szuba... no, cóż?... pokażesz?...

Namawiał go, aby baronowstwu złożył wizyte, skoro go baron sam zaprosił, a przy sposobności wymyszkował wszystko i doniósł mu.

Szuba przyrzekał, zmierzawwszy że Włodzińskiemu coś bardzo zależało na wiadomościach i szczegółach, dotyczących Leosi Phalernówny.

— Zresztą — napomknął — będziesz pan mógł przecie wkrótce sam bliżej się do niej...

— Gdzie?... do nich przecie za nic w świecie nie pójde teraz, bo nie pójde i basta!

— Nie potrzeba koniecznie iść do nich, ale na pogrzeb przecie pan pojedzie.

— Na pogrzeb?... na jaki pogrzeb?...

Przyszanął, spoważniał, brwi zmarszczył i bawczo patrzył na swego towarzysza.

— A no, Krokowskiej?...

— Krokowskiej?... alboż umarła?...

— Jeszcze nie, ale lada dzień to zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

naród i użycza sobie niewiernych i złych poddańców.

Sądzą, panie ministrowie oświecenia, że warto, żeby się nad tą myślą zastanowili nie tylko człowiek prywatny, ale także mąż stanu; sądzą nawet, że dla meza stanu powinna ona być jedynym drogowskazem.

Pan minister podał nam nadto statystyczny pogląd na wyznaniowe równouprawienie sił nauczycielskich przy gimnazyjach.

Ubolewam, że pan minister oświecenia, wypowiedział swe zdanie tylko o W. Ks. Poznańskim, pomimo, że mój kolega X. dr. Jażdżewski wyraźnie mówił o dwóch prowincjach. Sądzą, że w sprawie tej w Prusach Zachodnich większe jeszcze panuje brak równouprawienia, niż w W. Ks. Poznańskim. Nawet przez katolickich — według intencji założycieli — gimnazyjach, które dawniej posiadały tylko katolicki personel nauczycielski, znajduje się obecnie kilku nauczycieli protestanckich, podczas gdy jak mi zapewniano — liczba nauczycieli katolickich przy gimnazyjach protestanckich stosunkowo jest mniejsza.

Wiele gorzej jeszcze u nas z równouprawieniem w szkołach ludowych. Minęło więcej niż trzydzieści lat, odkąd właśnie z Prus Zachodnich odzyskują się skargi w tej sprawie, że istnieje tam za mało szkół katolickich i za mało katolickich nauczycieli. Mimo to jest tam więcej seminarjów protestanckich i liczba nauczycieli pod względem wyznania wcale nie odpowiada liczbie katolickich i protestanckich dzieci. Załóżmy mocno, że od roku 1886 nie mogą spozstrzedz znaczniejszej zmiany, co się tyczy uformowania szkół wyznaniowych stosownie do wyznania ludności Prus Zach. A co jeszcze więcej podpada, to fakt, że liczba szkół symultanych wzrosła. Tak często uskarżano się tu i dowiedziono, że właśnie Prusy Zachodnie co się tyczy szkół symultanych są dziwnym polem doświadczającym. Czyż głosy zachodzących do pruskich katolików mają przebrzmieć bez skutku? Czyż nie mają oni posiadać, tak samo w innych prowincjach prawa, aby w pełni uczyniono zadość ich żądaniom wyznaniowym? Liczba uczniów katolickich, uczęszczających do szkół protestanckich, znacznie przewyższa liczbę dzieci protestanckich, które uczęszczają do szkół katolickich; nawet w szkołach mieszanych liczba dzieci katolickich jest większa. Mogłoby wywodzić swe poprzeczkę dowodami statystycznymi, ale wiem, że takie odczyty nie są zajmujące, i dla tego nie uczynię tego, mimo, że cały materiał mam pod ręką. Zaprowadzić tam porządek jest koniecznością, jeżeli nie ma wzrosnąć niezadowolone i zaniepokojone.

Panowie deputowani Dauzenberg i baron Heeremann wytoczyli tu wczoraj cały szereg skarg i w imieniu ludności katolickiej prosili o usunięcie niedogodności, które są skutkami walki kulturowej. M. P., my piszemy się w imieniu wszystkich Polaków katolików na te wywody, i to najzupełniej. Jeżeli skarżono się tu na to, że niemiecko-katolicka ludność cierpi pod względem równouprawienia, wtemczas my cierpiemy podwójnie; bo raz biją nas jako katolików, drugi raz jako Polaków. Jeżeli X. Dasbach oświadczył właśnie, że nie chce, aby obchodzono się z katolikami jakby z drugorzędniymi obywatelami, wtemczas my przedewszystkiem — bo nas zdegradowano właściwie na obywateli trzeciorzędnych — mamy prawo żądać, aby sobie narzeczono i wyjaśniono, jak dalece posunęto się w niesprawiedliwości w obec nas. Pan, p. ministrowie, nie chcecie przecież uważać państwa za instytucję prostą i umiarkowaną, lecz za porządek stworzony przez Boga. Jeżeli pan zgadzasz się na to pojęcie, wtemczas ma też władza, jako wspólny pracownik Boga, obowiązek działać w myśl słowa Boga, wspierać dobro doczesne, ukrać egoizm i wyzysk, rządzić podług równych praw i sprawiedliwości. To się, niestety, nie dzieje w pełni w obec katolików Niemców, w obec nas katolików Polaków zaś tem mniej.

M. P., nie sama tylko szlachta i duchowieństwo — jak oświadczyło z pewnej okolicy Saskiego lasu — skarży się u nas; nie, poczucie tego, co należy się ludziom, jako takim, od państwa, przeniknęło już najniższe stany; i one czują się pokrzywdzone i żądają, aby obchodzono się z nimi jak z równouprawnionymi obywatelami państwa. I my, jako przewodnicy naszego uciśnionego narodu postanowiliśmy walkę tę o nasze równouprawienie, o nasze konstytucyjne stanowisko, czy to panom przyjemne czy nieprzyjemne, przeprowadzić z energią i wytrwałością, którą panowie u nas poznaliście, ale też z zupełną lojalnością. Możemy walkę tę w pełnym znaczeniu tego słowa nazwać walką emancypacyjną.

Zywnym przeto to przekonanie: że jeżeli panowie bez uprzedzeń i obiektywnie badać będąciedzie chcieli co tu wytaczamy, udatcie się do kraju i poznacie stosunki z własnego doświadczenia, wtemczas przyjdziecie panowie do przekonania, że czas jest zaprowadzić zmianę nie tylko w dziedzinie szkolnictwa — tam kwestya jest najwięcej piękna — lecz także w całym życiu obywatelstwa-państwowego. Równie prawo dla wszystkich! to b dzie najlepszą podporą państwa. Poprzednik obecnego pana ministra oświaty, pan Zedlitz, oświadczył tutaj:

„Mojem zdaniem należy obchodzić się z tym, który z urodzenia nie jest Niemcem, ale zresztą słucha pure praw krajowych, tak samo, jak z każdym innym, który bezwzględnie poddaje się prawu.“ Mniemałbym, że także obecny pan minister oświaty nie ma powodu sądzić o nas inaczej. Ale wtemczas prosimy też, aby za sądem postępowały czyny i aby właśnie on nam nie robił niesprawiedliwych zarzutów, bo to już nie działa.

Mości Panowie! Na zakończenie pozwólcie mi wytoczyć tu pokrótce jeszcze jedną sprawę; wykazuje ona jasno, jak dalece nawet organa rządowe posuwają się wobec nas Polaków, odmawiając nam równouprawienia. W dawniejszych czasach składali lekarze polscy egzamina na fizyków w przekonaniu: jeżeli posiadają dyplom fizyka i nie można im jako Polakowi nic ciężkiego zarzucić, wtemczas mogą też jako Polak otrzymać urząd fizyka powiatowego. Ale niestety zdaje się w tej mierze inne zdanie państwa w tych wyższych kołach, które w tej sprawie mają decyzyjny głos. Tak pisze mi pewien znany mi lekarz:

„Wystaw sobie, jak się z nami obchodzą! Byłem w trzech wojnach, mam krzyż żelazny, mam tytuł lekarza sztabowego i dawno już zdałem egzamin na fizyka. Ale co się dzieje? Gdy rozdawano tutejsze miejsce fizyka, otrzymał je kolega niemiecki, który młodszy jest ode mnie o lat 17, i nie posiada tego wszystkiego, co za mną przemawia. Więcej jeszcze! Starłem się o miejsce chirurga powiatowego i nie dano mi go także, lecz przyznano nowemu fizykowi powiatowemu.“

Mości Panowie! Nie chcę dodać żadnej uwagi co do takiego sposobu postępowania; możecie Panowie sami sąd wydać. Powiadam, że jeżeli wobec człowieka czystego pod każdym względem, tak da lece posuwa się nierówność, dla tego jest Polakiem, to wtemczas, aby wyrazić się słowami s. p. Mallinckrota, sercem trzeba zgrzytać. Największy więc czas zaprzestać tej krzywdy, która od dziesięć lat dzieje się ludności polskiej. Wtemczas możecie panowie być przekonani, że ludność polska będzie umiała być serdecznie wdzięczną ministerstwu i Izbie deputowanych.

(Oklaski na ławach polskich.)

Z sejmiku pruskiego.

Izba deputowanych.

(29 posiedzenie.)

Berlin, 26 lutego, godz. 11.

Przy rozdziale „szkolnictwo elementarne“ skarzył się dep. Dr. Porsch (centr.) z okazji przytoczonego przez mówcę przypadku w Raciborzu na przykroci wyrządzone nauczycielom, którzy należą do katolickich związków nauczycielskich. Minister Dr. Bosse odpowiedział na to, że rząd nie traktuje katolickich nauczycieli inaczej, aniżeli ewangelickich.

Na odnośną wzmiankę dep. Böttgera (nar. lib.) oświadczył dyrektor ministerjalny Kügler, że średnia pensja nauczycieli seimnaryjnych na ostatni podwyższoną z 1800 na 2000 m., skoro tylko pozwolą na to położenie finansowe, a także rząd zamierza podwyższyć rangę dyrektorów seminarjów.

Posel nasz p. Leon Czarlński żądał zniesienia kar cielesnych w szkole i skarżył się na nieprzychylnie często traktowanie katolików ze strony inspektorów szkolnych i poruszył sprawę usuwania krucyfików ze szkół.

Posłowi naszemu odpowiedział minister Dr. Bosse, że najlepszy, co prawda, są nauczyciele, którzy jak najmniej korzystają z prawa karnia. Są atoli dzieci, dla których potrzebna jest różga. Podpadającym jest to, że skargi na kary cielesne pojawiają się wtemczas, gdy polskie dziecko odebrało klapsa od niemieckiego nauczyciela. (Wesołość). Przy ustanawianiu definitywnem nauczycieli nie robi się żadnej różnicy co do wyznania. O przypadku w Mogilnie, gdzie, jak to zakomunikował poseł Czarlński, inspektor szkolny przy objaśnianiu pieśni „Oto jest Pana dzień“ zarzucił nauczycielowi wykład za dużo katolicki, minister kazał sobie przysłać referat, inne zajęcia nie doszły do jego wiadomości. W każdym razie nie pozwoli on nigdy usuwać krzyża ze szkół.

Dep. Dittlich (centr.) żądał zupełnej parytetyczności przy obsadzaniu miejsc nauczycielskich, wobec czego dyrektor ministerjalny Kügler starał się udowodnić, że rząd czyni wszystko, by zachować zasadę równouprawienia.

Dep. Conrad i Stephan (centr.) domagali się usilnie udzielania dzieciom nauki religii w ojczystym języku, zaznaczając, iż mimo wierności górnoszląckiego ludu dla króla, zaczyna się tam już szerzyć socjalizm.

Minister Bosse oświadczył, że bynajmniej nie przekonano go wywody poprzednich mówców i że do brze wie o tem, że na Górnym Śląsku powtarza się we wszystkich tonach melodia o potrzebie zaprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach. Ubolewał tylko należeć, że niektórzy Niemcy tańczą tam także podług tej melodi. Rząd nie może popierać agitacji polskiej. Pan minister zapewniał, iż nie lekceważy wcale niebezpieczeństwa ze strony socjalnej demokracji, ale właśnie pisma jak „Katolik“ i temu podobne są równie niebezpieczne jak socjalna demokracja.

Dep. Dr. Sattler (nar. lib.) nie mógł pominąć tej miłej dla siebie sposobności, by się opisać swą uczonością językową. Protestował on przeciw nauce polskiego języka na Górnym Śląsku dla tego, że Górnoszlączy nie rozumieją „das Hochpolnische“, w którym to narzeczono za pisane podręczniki do nauki religii. Stanowczo powinien rząd wystąpić przeciwko tym żądaniom.

Dep. Dr. Porsch (centr.) ubolewał nad ostrym tonem, w jakim minister protestował przeciw udzielaniu nauki religii w ojczystym języku dzieci. Właśnie ta polityka szkolna wywołała polską agitację i podsyca ją ciągle. Pan Sattler nie ma wcale pojęcia o stosunkach górnoszląskich. Ważniejszą od wyuczenia się niemieckiego języka jest nauka religii, która może być jedynie skuteczną wtemczas, gdy jest udzielana w języku ojczystym.

Dep. Glatfelter (centr.) stwierdził, że obecnie 50,000 katolickich dzieci pozostaje bez nauki religii.

Posel nasz prof. Szreder wykazywał nienormalny stosunek między liczbą dzieci katolickich a nauczycielami katolickich.

Pan tajny radca Kügler oświadczył, że katolicy są dostatecznie zaopatrzeni, zwłaszcza gdy się zważy, iż szkoły założone przez rząd znajdują się po większej części w miastach. Niemożliwym jest, aby 50,000 dzieci nie pobierało nauki religii, tu musi zachodzić pomyłka.

Dep. bar. Zedlitz (wolnok.) zapewniał, że obecne urządzenia szkolne dają zupełną rękomią tego, że dzieci dostatecznie w religii pobierają wykształcenie. Niech ustanie agitacja przeciw rządowi i jego rozporządzeniom, a Górnoszlączy będą zadowoleni. Rząd niech tylko pozostanie przy obecnej polityce!

Dep. X. Dasbach wykazywał pokrzywdzenie katolickich mniejszości w porównaniu z ewangelickimi.

Następne posiedzenie jutro.
Koniec o godz. 4 1/4.

KORESPONDENCYE

Wiedeń, 25 lutego.

(Przyjazd cesarza Wilhelma. — Kwestyja cylejska. — „Hlas Naroda“ o agitacjach młodoczeskich.)
(*) Wiadomość, że cesarz Wilhelm przybędzie jutro na pogrzeb arcyksięcia Albrechta, wywołała tutaj najsilniejsze wrażenie. Aby cesarz osobiście

brał udział w pogrzebie księcia, który nie panował i z którym go nie łączyły więzy pokrewieństwa, jest to w analach dworskich wypadek tak nadzwyczajny, że zwraca na siebie powszechną uwagę. Oczywiście krok ten cesarza niemieckiego ma ponownie najbardziej wydatnie serdeczne stosunki osobiste, łączące dwóch sprzymierzonych monarchów, ścisłość politycznego sojuszu a zarazem będzie hołdem dla armii austriacko-węgierskiej, której najsławniejszym reprezentantem był arcyksiążę Albrecht.

Jutro o godz. 11 z rana cesarz Franciszek Józef z arcyksiężętami przyjmować będzie dostojnego gościa na dworcu kolei północnej. Cesarz niemiecki zamieszka w Burgu i pozostanie tu także przez środek. Przybędzie z liczną świtą, w której znajdować się będą: generał pułkownik baron Loe, w. marszałek hr. Eulenburg itd. Jako kawaler honorowy przydzielono mu został ks. Rudolf Lobkowitz, komendant korpusu pesztańskiego.

Za karawanem arcyksięcia Albrechta postępować będą dwaj cesarzowie, za nimi reszta książąt i wysłańców umyślnych, pomiędzy którymi powszechną uwagę zwraca na siebie sławny marszałek hiszpański Martinez Campos. W kościele OO. Kapucynów ustawiono obok siebie dwa kleknie dla dwóch cesarzy. Z kościoła obaj razem otwartą karetą powrócą do Burgu.

Zwłoki arcyksięcia wczoraj o 10 tej wieczorem przybyły do Wiednia. Pomimo późniejszej pory i wilgotno-mroźnej temperatury olbrzymi szpaler ludności czekał na bardzo długiej przestrzeni od dworca kolei północnej do Burgu. Cicho orszak, złożony z szwadronu dragonów, wielu karet z dostojnikami dworu, za którymi postępował sześciokonnny furgon z trumną, otoczony jeźdźcami gwardyi przybocznej i konnymi lokajami o latarniach, przesuwał się przy migocących słabo promieniach latarni miejskich. Tłumy w prawdziwie żalobnym nastroju oddawały pokłon zwłokom arcyksięcia.

Dziś od rana gęste tłumy deflują przed jego trumną w kaplicy zamkowej. Ściany okryte czarnym sukmem. Na wysokim katafalku truma stoi na kobiercu złotolitym. Po nad nim wznosi się czarny baldachim. Do koła katafalku iskrzą się w srebrnych kandelabrach woskowe świece. Na poduszkach aksamiitnych spoczywają korona arcyksięcia, order, pióropusz jeneralski pałaza, austriacka i nieco mniejsza pruska buława marszałka. Nie widać żadnego wienca. U głów katafalku modli się O. Kapucyn. Po bokach, jak szpiżowe posagi, oficerowie gwardyi przybocznej w paradnych mundurach z dobytym pałaszem stoją na straży.

Napływ dostojnych gości o licznych świtach, niezmiernie ożywił ulice przy Burgu i przed głównymi hotelami, w których umieszczono część gości dworu. Nieustannie odciegają karety dworskie. Najrozmaitsze mundury pruskie, hiszpańskie, włoskie, bawarskie, rosyjskie, odbijają efektownie o kiru żalobnego, który przywdziały kamienie. I dziś czas pochmurny, wilgotny, chłodny. W każdym razie jutrzejszy pogrzeb przedstawi obraz szerególnie poważny i imponujący.

W głosnej sprawie cylejskiej, fabryka młodoczeska, nadużywająca okoliczności, że klub konserwatystów uchwalil zachować swe obrady w sekrecie, ogłosiła szczegóły, niebezpiecznie powtórzone przez prasę tutejszą, ale zmieszono. Lotwo było się domyśleć, że te bjuletyny „Narodnich listów“ nie posiadają żadnej autentyczności, ale nado organ kanonika Karlena, poważny „Grazer Volksblatt“ wyraźnie oświadcza, że owe plotki nie zgadzają się wcale z prawdą, tudzież zaznacza, że w ogóle nie zapadła uchwała w tym kierunku, aby klub konserwatystów domagał się utworzenia słoweńskiego gimnazjum w Cylej.

Najkompetentniejszy w tej sprawie „Grazer Volksblatt“ dodaje, że klub konserwatystów nie upiera się przy dawnej stylizacji swego ośnośnego wniosku, lecz uchwalil rezolucya, aby w myśl znanej uchwały sejmu styryjskiego „rozpoczęto z rządem układy, aby na wszystkich gimnazyjach Styryi południowej uczniowie nabywali znajomości obu języków krajowych“. Brzmi to całkiem inaczej, niż rzekoma uchwała klubu, domagająca się utworzenia gimnazjum słoweńskiego i to nigdzie indziej, tylko w Cylej!

Wobec tych ważnych i autentycznych wyjaśnień kanonika Karlena, artykuł „Vaterlandu“ o tej kwestyi traci wszelką doniosłość. Artykuł ten zresztą przeoczył główną rzecz, to jest że koalicya powstała na podstawie usunięcia na bok wszelkich żądań narodowościowych itd., aż do załatwienia reformy wyborczej. Wolno było na ten warunek nie przystać. Ale te stronnictwa, które się na ów warunek zgodziły i przystąpiły do koalicyi, nie mogą teraz wysuwać na pierwszy plan swych specjalnych życzeń. Nie czynią tego ani Polacy, ani niemieccy konserwatyści, ani lewica, a zatem też nie można jedynym Słoweńcom przyznać prawa do wysuwania swoich żądań. Pojęty to nawet „Narodni Listy“, które w ostatnim artykule wstępnym całkiem słusznie zadawają „Vaterlandowi“ pytanie: dla czego nie popiera żądań młodoczeskich, chorwackich etc., jeżeli pomimo koalicyi opiekujecie się żadaniami Słoweńców?

Z powodu fruktyfikacyi „Pieśni niewolnika“ Swiatopeka, Czecha, przez Młodoczechów, trafnie zauważa organ staroczeski „Hlas Naroda“: „Jeżeli usiłują wzmóc w nas, że jesteśmy narodem niewolników, nie znajdujemy słów, aby należycie potępić podobną taktykę. Porównywał naród czeski w jego teraźniejszej organizacji z niewolnikami Czecha, jest rzeczą śmieszna. Gdyby dla nas, jak dla afrykańskich niewolników poety, wiara, prawo, porządek, prawda i enota były czezem słowem, natenczas istnieć bylibyśmy najniższym narodem. Ale wtedy cała nasza przeszłość byłaby kłamstwem i nikt nie mógłby nas brnąć na sery. Dziś agitacya młodoczeska woła: „Jesteśmy rozpaczającym narodem niewolników“, a niedawno temu z równą przesadą wma wiała w naród, że jesteśmy — najbardziej rozwiniętym narodem w Europie, na który inne narody spoglądają z podziwieniem! Nie jesteście to szalenstwem, wystawiać dziś postępy narodu w oświacie, sztuce i wiedzy, jutro zaś deklamować, że ten naród składa się z samych niewolników? Niweczcie tylko waszą agitacyą wszelkie uczucie patriotyczne, podawajcie w pośmiewisko wszelką obywatelską cnotę i wszelką powagę, przekonywajcie naród, że porządek społeczny, wiara i religia są zbyteczne. Nie będzie to praca zbyt trudna w waszych kołach. Ale pamiętajcie, że ten zasiew może wydać gorzkie owoce.“

Niemcy.

* Berlin, 26 lutego. Starania posłów katolickich w komisji dla przygotowania projektu ku zwalczaniu rewolucji, aby projekt ten także obejmował rewolucję z góry, budzą wielki gniew liberalnej prasy. Niższe klasy mają dostać „kaganiec“, wyższym zaś, profesorom, literatom i artystom, ma być wolno pisać, malować itd co im się podoba. Czy oni najprostsze prawdy chrześcijaństwa, na których polega cały porządek państwowy i społeczny przedysputują „naukowo“, albo „artystycznie“ przedrwią i wciągną w błoto, o to nie wolno troszczyć się ani prokuratorowi, ani sądom. Nauka i sztuka są „wolne“. Jak się rzeczy mają z ową „wolnością nauki“, w dzieliśmy to w sobotę w sejmie pruskim. W imieniu tej „wolności“ oświadczył się prof. Virchow przeciw katolickiemu uniwersytetowi, tylko liberalna „nauka“ ma być wolną!

— Pisma niemieckie donoszą, że ex Zelnita hr. Hoenbroch ma wstąpić niebawem do dyplomatycznej służby Rzeszy, „Voss. Ztg.“ zaś uważa wiadomości te za mało prawdopodobne.

— Półturzędowa „Berl. Corr.“ oświadcza, że nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby minister Koeller pracował nad nowym ułożeniem t. zw. lex Heinze.

— W parlamencie toczyły się dziś dalsze rozprawy nad reformą finansów. Referat z tego posiedzenia podamy jutro.

— Na zebraniu niemieckiego związku obywatelskiego oświadczył konserwatywny dep. Werdeck: „ohne Kanitz keine Kähne“, czyli, że jeżeli nie zostanie przyjęty wniosek Kanitza, to konserwatyści nie uchwalą nowych okręgów. Hasło to przyjęto w zebraniu z wielkim zapamiętaniem. Tymczasem członkowie konserwatywni komisji budżetowej uchwalili 4 nowe krzyżowce i dep. Massow wyraźnie oświadczył, że pan Werdeck nie wypowiedział wzmiankowanego na wstępie zdania w imieniu całego konserwatywnego stronnictwa.

— Do Rady związkowej nadeszła wczoraj nowela do ustawy o podatku od wódki.

— Komisya budżetowa ukończyła wczoraj obrady nad etatem marynarki. Deficyt 33 milionów zmniejszono w komisji o 16,5 milionów. Następne obrady komisji budżetowej odbędą się w przyszły wtorek.

Rosya.

* Z Petersburga piszą do „Polit. Corr.“ pod datą 21 b. m.:

„Przed restauracją Pałkina na Newskim Prospekcie przyszło ubiegłej nocy do pożalowania godnych rozruchów studenckich. Wczoraj odbyło się doroczne rozdanie nagród w tutejszym uniwersytecie. Część studentów po dokonaniu akcie rozeszła się po restauracjach i kawiarniach, a ztamtąd gromadami udała się do miejscowych teatrów, aby tam przepędzić wieczór. Wszędzie studenci zachowywali się hałaśliwie i niekarnie, wywołując objawy niezadowolenia i zgorszenia wśród publiczności. W cyrku przyszło nawet do przykrej sceny pomiędzy porucznikiem dragonów a jednym ze studentów. Student ów obraził kobietę, którą porucznik prowałil pod ramię. Wywiązała się kłótnia, wśród której oficer wy dobył szablj i ciął silnie studenta. W jednym z teatrów pewien student wskoczył na scenę i aktorowie dopiero musieli go przemocą ztamtąd usunąć. W innych lokalach publicznych studenci wywoływali skandale, odmawiając załatwienia rachunków.

Punktem kulminacyjnym nieporządków było jednak dopiero zajście przed restauracją Pałkina, gdzie o godzinie 3 nad ranem zebrali się około 300 studentów. Restauracya była już zamknięta. Studenci chcieli, żeby im ją otworzono. Ponieważ żądaniu temu nie stało się zadość, studenci zaczęli wybijać szyby, wyrwali drzwi i zniszczyli częściowo meble restauracyi. Do tego wybuchu wściekłości studenci doprowadzeni byli poniekąd skutkiem nadużycia spirytualiów, poniekąd zaś wskutek niedużania się awanturniczego planu, który mieli zamiar wykonać bezpośrednio przedtem. Postanowili byli mianowicie udać się przed pałac aniczkowski, okrzykami zmusić cara do ukazania się w oknie pałacu i wręczyć mu wówczas zbiorowy adres. W adresie tym, przygotowanym już oddawna, prosili studenci głównie o przywrócenie starego regulaminu uniwersyteckiego z roku 1863; statut ten wypracowany swego czasu przez ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Tolstoją, i redaktora „Mosk. Wiedom.“, Katkowa, był znacznie liberalniejszy, niż ten, który, obowiązuje obecnie.

Policya, poinformowana wcześniej o planie studentów, wysłała wszystkich żołnierzy i agentów policyjnych, którymi mogła rozporządzić i poleciła im, aby wspólnie z dwustu stróżami domów, znajdujących się w okolicach aniczkowskiego pałacu, zamknęli wszystkie ulice, prowadzące do pałacu. Prefekt miasta, generał Wahl, sam był na miejscu i osobistym wpływem przez 2 godziny z rządu usiłował wpłynąć na uspokojenie stud. Upomnienia jego pozostały bezowocne; kilku stud. posunęło się do pogróżek, które dały hasło do starcia pomiędzy policyją a młodzieżą. Wielu studentów odniosło rany; znaczną liczbę osób aresztowano. W ciągu dnia dzisiejszego poczyniono dalsze aresztowania. Generał Wahl wspólnie z ministrem spraw wewnętrznych, generałem Durnowem, złożyli carowi oberzne sprawozdanie. Dzienniki otrzymały surowy nakaz, aby ani jednym słowem o zaburzeniach studenckich nie wspominały.

Telegramy.

London, 26 lutego. Premier lord Rosebery cierpi wciąż na bezsenność. Wedle najświeższej depeszy, w stanie zdrowia jego nastąpiło polepszenie.

Chrystiana, 25 lutego. Delegaci stronnictwa zdadzą dzisiaj sprawę ze wspólnych obrad. We wszystkich trzech frakcyjach pochwalają zachowanie się delegatów, sądzą jednak, że ich obrady nie odniosą pożądanego skutku.

London, 27 lutego. W obozie w Aldershof wybuchła influenza. — Na wyspach Fidzi zszalał straszny orkan. Domy i kościoły zniszczone. Wiele łodzi i mniejszych okrętów zatono.

Wiedeń, 26 lutego. Do „Polit. Corr.“ donoszą z Petersburga, że w kołach petersburskiego towarzystwa krąży tajna proklamacya, w której grupa rosyjskich liberałów omawia niedawną autokratyczną manifestacyą cara. Obok tego obiega z rąk do rąk

rekompiem, wyszyscyżają w sposób ostry i dowcipny serwilistyczne zachowanie się ziemstwa twerskiego wobec wybitnych osobistości w Petersburgu. Utrzymują, że autorem rekompiem jest ktoś z oficjalnego rosyjskiego świata, posiadający wybitną zdolność i skłonność do humorystyki. Z Berlina nadchodzi wiadomość, że za autora „otwartego listu” przeciwko enuncjacji cesarskiej, uchodzi znakomity powieściopisarz Leon Tołstoj.

Sprawozdanie z czynności Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Poznaniu za rok 1894.

Towarzystwo Robotników na ubiegły rok 1894 może spoglądać z zadowoleniem, bo był to dla niego rok bardzo szczęśliwego rozwoju.

Zakończono rok poprzedni i rozpoczęto rok nowy mszą św., odprawioną na intencję Towarzystwa przez X. Patrona w dzień walnego zebrania dnia 21 stycznia 1894.

Gdy w roku 1893 było członków czynnych 308, to na koniec ubiegłego roku było ich już 487, tak, że Towarzystwo Robotników obok równego liczbą Towarzystwa Rzemieślników jest największym Towarzystwem w Poznaniu.

Członkowie też nadzwyczaj licznie na posiedzenia uczęszczali, biorąc w nich udział z zajęciem i gorliwością.

Na posiedzeniach prócz odpowiedzi na pytania wrzucone do skrzynki i wielu innych spraw były następujące wykłady:

X. patron Stychel: 1) „O niektórych zwyczajach i obyczajach ludowych”. 2) „O hipnotyzmie”. 3) „O siłach we wnętrzu ziemi, o wulkanach i trzęsieniach”. 4) Wykład katechizmu robotniczego O Hammersteina T. J. I. „O celu robotnika na ziemi”. 5) Wykład katechizmu robotniczego, II. „O obowiązku względem Stwórcy rządzącego światem”. — X wicepatron Gładysz: 6) „O ciepło”. 7) „O kolejach, czeszy I”. 8) „O kolejach, czeszy II”. — 9) P. A. Zieliński „O Kościuszcze”. — 10) Pan N. Wolniewicz „O Wystawie lwowskiej”. — 11) P. I. Gruszczyński „Referat o delegacji na rocznicę Tow. Robotników w Berlinie”.

Do kasy Towarzystwa wpłynęło wraz z ogólnymi składkami na chorągiew i światło 1300 marek, rozchodu było 1180 m., na książeczkę oszczędności złożyło Towarzystwo dotąd 280 m.

Cieszymy się, że obecnie posiadamy także już bibliotekę, której główną podstawą jest zapas książek przekazany Towarzystwu przez Tow. Czytelnia Ludowych, za co serdecznie dziękujemy. Również dziękujemy ofiarodawcom z Iona Towarzystwa, a prócz tego Szan. Redakcyi „Kurjera”, „Wielkopólnina”, „Gońca Wielkopóln.”, księgarni p. Leitgebra, p. Piotrowskiego, W. Pani dr. Kanteckiej, p. A. Zielińskiego za dary do biblioteki naszej. Z wdzięcznością przyjmujemy i na przyszłość dobre książki, już przeczytane, właścicielom niepotrzebne, leżące w zapomnieniu po domach, które ofiarowane bibliotece naszej, robotnikom uprzyjemnią niejedną chwilę wolną. Prosimy życzliwych nam rodaków o wyszukanie książek takich i przysłanie ich na ręce X. Patrona.

Donosimy dalej, że sprawiliśmy sobie śliczną chorągiew do procesji i nabożeństw kościelnych, wykonaną w pracowni Arcybractwa Najśw. Sakramentu. Z jednej strony na tle jasnoczerwonego adamaszku jest obraz łofowany, przedstawiający Przenajśw. Rodzinę, która ma być wzorem dla rodzin robotniczych ku pielęgnowaniu cnót domowych i skrzętności pracy. Z drugiej strony na ciemnoczerwonym pluszu w środku wyszła złotem Opatrzność Boża, nad nią napis złoty: „Boże pomóż pracy naszej”, u spodu zaś rok założenia Towarzystwa. W czterech rogach wyszły różnobarwnym jedwabiem symbole, przedstawiające 4 zadania Towarzystwa, i tak w jednym rogu krzyż, kielich i kotwica — religijność i dobry obyczaj, w drugim rogu księga otwarta z płonącą pochodnią — oświata, w trzecim rogu ul z pszczołkami — praca i oszczędność, w czwartym rogu dwie związane bratnie dłonie — łączność i braterstwo.

Z uznaniem i wdzięcznością zaznaczamy że zarząd Arcybractwa trzecią część kosztów wykonania tej wspaniałej chorągwi wziął na siebie.

Do chorągwi sprawiliśmy także światło. Dnia 27 go maja poświęcił X. Patron chorągiew w kościele P. dominikańskim o godzinie 6-tej rano w obec wszystkich członków, wytłumaczył znaczenie chorągwi i wyjaśnił symbole na niej wyszłe, zachęcając braci robotniczą, aby pod tą chorągwią się gromadzić, nabierała odwagi i siły w braterskiej jedności, poczem odprawił mszą św. na intencję Towarzystwa. Chorągiew nową wzięta zaraz udział w procesji Bożego Ciała. Aby drogiej chorągwi nie niszczyć, postanowiono osobną, skromną chorągiew sprawić dla uczestniczenia w pogrzebach członków, których śmierć ogłasza się dla wiadomości współbraci w „Wielkopólninie”.

W końcu roku urządzono kasę pogrzebową w ten sposób że członkowie płacą na 10 pogrzebów z góry swoją składkę, z której się potem wypłaca wsparcia na każdy poszczególny pogrzeb; po 7 pogrzebach kasę uzupełnia się nową składką na następne 10 pogrzebów i t. d.

Stosownie do ustaw zaprowadziliśmy w tym roku instytucję członków honorowych, którzy moralnie i materialnie popierają Towarzystwo. Członków takich mamy dotąd 19, a zapisani są w ich poczet: J.W. J.W. XX. kanonicy: Echaust, Jedzink, Krępec, Kubowicz, Pędziński i Szoldrski, X. radca K. tecki, X. proboszcz dr. Lewicki, X. proboszcz Raatz, X. dr. Skrzydlewski, X. proboszcz Jeżewski, X. mans. Michalski, X. (Adm.) Piotrowicz, X. penit. Olszewski, X. dr. Sypulski, X. Kostencki, X. Mizgalski, X. Kłos, X. Duliński.

Do połowy roku odbywały się zebrania w restauracji p. Kempfa przy ul. Wrocławskiej; co połączone było z różnymi niedogodnościami. Dnia 15 lipca odbyło się pierwszy raz zebranie przy kościele poddominikańskim, w dawniejszej bibliotece dominikańskiej mogącej pomieścić wygodnie do 600 osób.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz nie szczegółając kosztów kazał tam urządzić salę posiedzeń, położoną na ceglanej posadzce podłogę, sprawiono ławki,

stoły i piece i oddał robotnicy mają wygodnie i odpowiednio miejsce zebrań swoich, za co się należy wdzięczność inicjatywie i ofiarności Najprzew. X. Arcypasterza a przytem podziękowanie dozorowi parafii św. Wojciecha, w której kościół dominikański wraz z ową salą leży. Mamy też tam naszą bibliotekę, a da Bóg niezadługo będziemy też mieli czytelnia dla członków.

Do Zarządu należeli prócz patronatu stałego tj. X. penit. Stychla patrona i X. mansyon. (Gładysza wicepatrona, — ci sami członkowie wydziału robotniczego, którzy byli w roku poprzednim, zatrzymano ich przez aklamacyę z wyjątkiem bibliotekarza i zastępcy sekretarza, których nowo o rano. W wydziale zasiadali pp. A. Węclawski prezes, Józef Gruszczyński sekretarz I, W. Marciniak sekretarz II, Leon Karaśkiewicz skarbnik (od połowy roku dla braku czasu zastępowany przez prezesa), F. Łuczynski bibliotekarz I, W. Szubert bibliotekarz II, i 3 radni A. Elimer, A. Krzymiński, J. Czajka. — Do komisji porządkowej należeli: pp. A. Michałowski, Józef Kaczmarek, And. Łukasz, do komisji rewizyjnej pp. A. Marciniak, M. Baryczka, F. Krakowski, chorążymi byli pp. Grabia i Gapski.

Gdy więcej powstanie podobnych Towarzystw Robotniczych, trzeba będzie pomyśleć o ogólnej organizacji i łączności. W Księstwie dotąd jest Towarzystw takich 12, 2 niebawem mają być założone. Łączność z Towarzystwem Robotników berlińskich zaznaczyliśmy w ten sposób, że wysłaliśmy na obchód tamtejszej rocznicy 2 delegatów.

Zachęcamy braci robotników w miastach i wsiach, aby się przy pomocy i pod opieką życzliwych mężów a mianowicie swoich duszpasterzy organizowali jak najprędzej w Towarzystwa i przyspieszyli tym sposobem ogólną organizacyę.

Oby Bóg błogosławił raczył dobrej sprawie a rodacy nie szczędzili pracy i poparcia.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 27 lutego.

* W dzisiejszej „Posener Ztg.” ktoś „von wohlinformirter Seite” dowodzi, że na mocy ustawy z dnia 20 czerwca 1875 roku przysługują patronowi tam, gdzie tenże zobowiązany jest ponieść ciężar potrzeb kościelnych, nadzór nad kasą kościelną i prawo zatwierdzania spraw administracyjnych. Ponieważ zaś w wielu miejscowościach patronem katolickich kościołów jest fiskus, przeto zdaniem informatora „Posenerki”, tak jemu, jak i każdemu protektantowi właścicielowi dóbr rycerskich jako patronowi należącemu do jego majątku kościoła, przysługować będzie prawo sprzeciwienia się zabezpieczeniu u budyńców kościelnych i proboszczowskich w Towarzystwie w Szw. dt.

Naszem zdaniem informator „Posener Ztg.” są myli, widykując dla protektantów patronów prawo kontrolowania i dozoru i zatwierdzania ich uchwał administracyjnych. Zwyczaj taki, o ile wiemy, obecnie nie istnieje więc go też wprowadzanie nie będzie można nawet na podstawie kulturowej f-rskiej ustawy z dnia 20 czerwca 1875 roku. Jeżeli się mylimy, prosimy o sprostowanie.

* Grudziadzi „Gesellige” skoro tylko zawiadzi o jaki temat, który ma jakakolwiek styczność z katolicyzmem lub polskością, wpada zaraz w jakiś sekciarski obłąd.

Cesarz Wilhelm na wydaniej dla niego przez sejm prowincjonalny brandenburski uciecie wniósłszy toast na pomyślność Brandenburgii i stołecznego jej miasta Berlina zakończył temi słowy: „Berlin alleweil vorne voran.” (Berlin zawsze przedem naprzód)

„Gesellige” biorąc z tych słów asumpt zaczyna z prawdziwie sekciarską zjadliwością omawiać wniosek centrum przy obradach komisji nad „przewrotem” i tak pisze:

„Alleweil zurück” takie jest dziś hasło centrum. Postawiło ono wniosek w komisji „przewrotu”, aby każdego ktobykółki publicznie, lub przed kilku osobami zaprzeczal istności Boga, nieśmiertelności duszy i religijnego i moralnego charakteru małżeństwa, karano grzywną lub więzieniem do dwóch lat. Więc prokuratorowie państwowi mają się stać inkwizytorami, sądy seckie, sądami kacerzy, a pomimo artykułu 20 pruskiej konstytucji, który mówi, że wiedza i nauka są wolne, bad. naukowe o pojęciu Boga mają być pod karą zakazane. A co to za dzikie ultramontañskie zachcianki aby zaniepczenie religijnego charakteru małżeństwa karano grzywną lub więzieniem! Czyż Luter nie powiedział, że małżeństwo to czysto świecki interes? że to nie sakrament. Czyż nie mamy cywilnych ślubów, które w obec prawa są moralne i ważne? Czyż do tego potrzebna konieczność księdza? Tak! może jeszcze nasze rzymszczy zapagną, aby zaprzeczenie dogmatu nieomyślności Papieża, Niepokalanego Poczęcia i t. d. także obłożono karą grzywny. Jeszcze tylko tego im potrzeba. Może jeszcze trupów palić nie pozwolą, chociaż to kiedyś sami praktykowali. Wszakże prawo karze bluźnierstwo w rzeczach świętych. Czegoż więcej potrzeba? Tego ultrasom za mało, oniby chcieli ujarzmić wolność sumienia i myślenia a wszystkie kroki niemieckie nagięć pod jarzmo rzymskie. Oni chcą nawet skreślić z kodeksu karnego paragraf 130a o nadużyciu ambony. Coby to była za radość dla księży polskich, którzy i tak już rozmaitemi tajemnymi hecami i nadużyciami słowa agitują przy wyborach. Otóż jednym słowem: jedynym życzeniem tych zacofańców i obkurantów jest zagarnąć pod swoją władzę prawodawstwo państwowe i rzeszy, aby kiedyś, miasto zasady Lutra, „wolność chrześcijańska” — obwołać: „niewola rzymska”. Tych inwektyw brutalnych okraszonych grubym kłamstwem i grubszą jeszcze nieznanomością katolickich zasad zbijać nie widzimy racy. Za wielebysmy tym panom z Grudziadzi zrobili zaszczytu, wdając się z nimi w tój materii w polemikę. Niechże dalej wyzywają. Takie obelgi rzucane na katolicyzm im przeciw nawet u lutrów na chwałę nie widzie.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro w czwartek na beneficj. p. Jakubowskiego bukiet dramatyczny a mianowicie nokturu sceniczny Coppégo: „Przechodzień” arya z IV aktu opery Moniuszki: „Halka” po raz pierwszy komedia W. Rapackiego

(ayna): „Plama,” arya z chórem z opery Verdi'ego: „Trubadur” (hrabia di Luna), komedia ks. Ant. Sulikowskiego: „Cesarz marokański umarł,” scena z II aktu operetki: „Nitouche” z kocim duetem z łaskawym współudziałem pani Adolfiny Zimajerowej, scena z III aktu komedyi Kraszewskiego: „Miód kasztelański” (Kaniowa, Soloducha), monolog „Moje bobo,” operetka Offenbacha: „Czł. struna,” zakochany mazur w 4 pary.

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulzewskiego przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 11.

* Kto Spiewackie Polsko. Szanownych członków jako i komisj. koncertową prosimy o liczne zebranie się dzisiaj w środę wieczorem punktualnie o godzinie 9 w lokalu „Kola” naszego (u p. J. Miśkiewicza.) Ważny komunikat w sprawie powtórzenia koncertu — Osobnego okólnika się nie wysła.

Zarząd.

* Zwracamy jeszcze raz uwagę pp. właścicieli kamienic, że nie wolno pod karą grzywny wyrzucać śniegu, lodu lub śmieci na ulicę — ale to wszystko w odpowiednim czasie na własny koszt obowiązani są z podwórza usunąć.

* W poniedziałek rano znaleziono na torze kolejowym, w bliskości stacyi Kaczory (Erpel), na linii Pita-Bgdogosz, pomocniczego strażnika kolejowego Kaczmarka bez przytomności i z zmarzniętymi rękami. Idąc na inspekcj. toru krótko przed nadejściem pospiesznego pociągu, spotkał jakiegoś nieznanego człowieka, którego chciał z toru spędzić Tymczasem nadszedł pociąg i przednim stępem maszyną zajął go i do rowu odrzucił. Nieszczęśliwy ten człowiek znajduje się w stanie niebezpiecznym. Odstawiono go do szpitala miejskiego.

* W nocy z piątku na sobotę spalil się w Pobiedziskach do szczytu dom inspektora Waczyńskiego. Ogień spostrzeżono tak późno, że już o ratunku mowy być nie mogło. Z jakiej zaś przyczyny ten ogień powstał, dotąd nie wiadomo. Cał. przytem chudoba pewnej biednej wdowy stała się pastwą płomieni.

* W Gniewkowie puścili fałszywe monety przed kilku dniami w obieg fałszywe z ołowiu ulane 10 fenigów. Schwyceno już tych fałszyfków kilka sztuk. Ponieważ usilnie w tym względzie poszukiwania pozostały bez skutku, przypuszczają, że te fałszykaty zrobiono na rosyjskiej stronie i do Księstwa przemyceno.

* Jako dodatek do rozporządzenia rządowego zakazującego pod karą zatrudniać zarobkową pracą dzieci szkolne, wydała królewska rejencya poznańska okólnik do inspektorów szkólnych z poleceniem, aby mieli baczną oko na to, iżby chłopców szkólnych nie zatrudniano po 10 godzinie wieczorem stawianiem kręgli po kręgielniach. Zdarza się bowiem często, że chłopcy szkólni bywają później w noc podobną pracą zatrudniani, co naturalnie wyzerpuje ich siły, skraca sen i czyni ich niezdolnymi na zajutrz do nauki.

† Na dniu 24 b. m. zakończył życie w Lesznie, po długich cierpieniach, ś. p. dr. Teodor Czarnecki. Urodzony w Prusach Zachodnich, za młodu folgując żądzy poświęcenia, która miała być zamienną cechą jego charakteru i życia, zamyslał wstąpić do stanu duchownego. Przekonawszy się atoli, iż Bóg raczej mu inne powołanie przeznaczał, udał się po radę do X. prałata Jana Kozmiana, który oceniwszy wielkie przymioty młodzieńca, umieścił go jako nauczyciela domowego w Jurkowie, przy synach swego najlepszego przyjaciela ś. p. Kajetana Morawskiego. Następnie ś. p. Teodor jednakże pełnił obowiązki w Słopanowie u p. Gotarda Turny i w Pakoście wiu u hr. Stanisława Czarneckiego, wszędzie jednajac sobie s. acunek i zaufanie rodziców, miłość i wdzięczność uczniów swoich. Pragnąc sobie zdobyć niezależne stanowisko, ś. p. Teodor postanowił w późniejszych już latach ukończyć studia medyczne i dzięki niezłomnej wytrwałości, niebawem złożył w Fryburgu Badańskim świetne egzamina doktorskie.

Wróciwszy do kraju zaślubił w Pakoście wianę wierną towarzyszkę, która stać się dlań miała podporą w pracy i opiekunką w cierpieniach ost. tuih, miss Elisabeth Wrightson. Osiedli w Lesznie niebawem zaczęli wówczas wspólne życie, zaznaczone prawdziwie chrześcijańskimi cnotami i poświęceniem.

Jako lekarz, dr. Teodor Czarnecki był prawdziwie dobroczycą ubogich i wkrótce dość znaczną w okolicy zjednał sobie praktykę. Jednocześnie otworzył pensjonat dla młodzieży uczęszczającej do leszczyńskiego gimnazjum, i kierował wychowaniem liczego pocztu uczniów z najdłuższych domów w Polsce. Tak rozszerzało się wielkie dla jego znacności poważanie. Nie jeden z jego pensjonarzy, po świetnie ukończonych w Lesznie studiach dziś już stał się użytecznym kraju obywatelem. Niestety! zdrowie nie pozwoliło dr. Czarneckiemu dalszą rozwijać pożyteczną czynność. Tkliwie starania żony przedłużyły mu życie, nie dożył go wyrwać śmierci Um. r. i jak żył wiernym synem Kościoła, przywiązanyym ynem ojczyzny której służył skutecznie, kształcał jej pocziwej młodzieży zastępy. Jako żarliwy katolik i Polak nie jedno wycierpiał za ciężkich dni kulturkamfu i przesładowania. Ale czysta i prosta jego dusza w ofierze choćby największej upatrywała konieczny obowiązek i nigdy się nie cofała przed spełnieniem powinności. Bóg hojnie już zapewne wynagrodził cnoty i zasługi dobrego sługi swego ludzkiego. Chyba nie potrafił nigdy spłacić długu wdzięczności zaciągniętego w obec tego najlepszego człowieka, który nigdy o sobie nie myślał, zawsze się dla drugich poświęcał. Modlitwą i pamięcią przyjaciela i uczniewie ś. p. Teodora Czarneckiego nie przestana zagrobowemu składać do wody zobowiązania i wdzięczności.

† S. p. X. Prałat Antoni Klingenberg. Żalony odgłos dzwonów tumskich w Pelplinie zwiastował we czwartek 21 b. m. o godzinie 3 po południu zgon dziekana tumskiego, protonotaryusza apostolskiego i domowego prałata Jego Świątobliwości ś. p. X. Antoniego Klingenberga.

Zdawało się, że ś. p. X. Klingenberg, który po śmierci ś. p. X. prałata Prądzińskiego został dziekanem tumskim i od 10 dni zaledwie zamieszkał kurję dziekańską, jeszcze długo pożyje dla dobra diecezyi. Panu Bogu jednak podobało się wcześniej powołać go do Siebie. Już 14 b. m. czuł się słabym, cierpiąc na chrypke — wrócił się choroba, na którą już w młodszych latach pod czas pobytu w Lubawie był zapadł, a z której przez leczenie się wodą i hartowanie wyszedł był szczęśliwie. Jeszcze dzień przed zgonem pracował, lecz popadał w senność i osłabienie. Opatrzony św. Sakramentami, zatrzymał przytomność aż do ostatnich chwil życia.

S. p. Jan Karol Antoni Klingenberg, jak pisze „Pielgrzym”, urodził się 20 maja r. 1814 w Chelmie, gdzie ojciec jego Antoni był rektorem. Matką jego była Joanna z domu Gebhard. Pierwsze początki nauki po-

bieżał w szkole miejskiej, którą wtenczas właśnie zamieniono na symultanną. Roku 1830 udał się do gimnazjum chojnickiego, które wtedy było jedynym w Prusach Zachodnich katolickim wyższym zakładem naukowym. Otrzymał r. 1835 świadectwo dojrzałości, oddawał się na uniwersytecie wrocławskim przez dwa lata 1835—37 studjum filozoficznemu, matematycznemu i teologicznemu. Ukończył studia teologiczne w Pelplinie, i wyświęcony został na kapłana 20 kwietnia 1840 r.

Zaraz po wyświęczeniu towarzyszył ówczesnemu Biskupowi ś. p. Anastazemu Sedlagowi na podróży wizytacyjnej w dekanacie nowskim i świeckim, gdzie Arcypasterz poznał jego niestrudzoną pracowitość. To też po krótkim urzędowaniu w Subkowach i w Chelmie powołał go na samodzielne wikarstwo lokalnego w obszernej parafii pregowskiej. Po trzech latach, dnia 1 czerwca 1843 otrzymał kanoniczną instytucj. na probostwo Lubawskie, z woli Arcypasterza, bo sam sobie życzył instytucji na opróżnione wtedy probostwo bobowskie, na które miał prezentę. W r. 1847 został mianowany dziekanem dekanatu lubawskiego, później też powiatowym inspektorem szkół. W 1848 roku obrano go z okręgu brodnicko-lubawskiego posłem do sejmiku pruskiego w Berlinie. Tam dzielnie bronił praw Kościoła i narodowości polskiej. Należał też do założycieli ligi polskiej i do tak zwanej frakcyi katolickiej. W j-steniu roku 1861 po raz ostatni wybrał go powiat lubawski posłem do sejmiku a w roku następnym po rozwiązaniu sejmiku, obrano go posłem w okręgu nadreńskim.

Po rozwiązaniu i tego sejmiku w roku 1863 już więcej nie posłował, lecz wszystkie siły poświęcił sprawom kościelnym. Już w roku 1858 ś. p. X. Biskup Nepomucen mianował go kanonikiem honorowym i komisarzem biskupim. X. Klingenberg doprowadził też do skutku założenie domu chorych i wyższej szkoły dziewczęcej w Lubawie pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Zamyslał na wet księży Misyonarzy (Lazarystów) sprowadzić, ale do tego nie przyszło. Szkołę dziewczęcą rząd tam roku 1876 zniósł. Jako proboszcz w Lubawie odbył w towarzystwie X. delegata Kamrowskiego z Brodnicy podróż do Rzymu, a zdurzyło się, że na nich sprawdziło się przysłowie, że „w Rzymie byli, ale Papieża nie widzieli”; bo wówczas Ojciec św. właśnie objęwał prowincję państwa kościelnego, i odwiedził domek Matki Boskiej w Lorecie. W parafii swojej był ś. p. X. Klingenberg wzorowym duszpasterzem, dbałym nie tylko o dobro dusz nieśmiertelnych, lecz też o ile mógł radą i czynem przykładał się do polepszenia bytu doczesnego swych parafian. A nawet z dalszych stron spieszonego do niego po bawiającą radę. W dni targowe plebiana napelniała się ludem liczniejszym niżeli w gmachu sądownym; bo wiadzano, że X. Klingenberg jest najsprawiedliwszym sędzią polubownym i bezstronnym doradcą. Doznał też długo upragnionego szczęścia, że matka jego protestanka, która przez wiele lat u niego mieszkała przeszła na łono Kościoła katolickiego.

Na początku r. 1869 otrzymał rezyduencyjny kanonikat przy katedrze w Pelplinie, na który 11 lutego 1869 roku instalowany został. Skoro się sprowadził do Pelplina, mianowany został radcą duchownym i to głównie dla spraw szkólnych. Ale już we wrześniu tego roku po śmierci ś. p. X. prepozyta dr. Hassego, został jenerałnym wikarym i oficyalem. Wytrwał w tym na owe czasy bardzo trudnym urzędzie aż do śmierci ś. p. X. Biskupa Jana Nepomucena 29 marca 1886 r. Największą część tych lat były lata kulturkamfu. Jak się w tym czasie Kościołowi zasłużył, to jest jeszcze w świeżej pamięci. Podczas opróżnienia stolicy biskupiej został znowu do konsystorza przez wikaryusza kapitulnego i administratora biskupstwa na radcę powołany i pozostał nim też za rządów nowego Biskupa X. Le-na i to aż do swej śmierci. Był kuratorem aż trzech klasztorów Sióstr Miłosierdzia: lubawskiego od założenia r. 1861, chelmińskiego od r. 1869, a pelplińskiego św. Józefa od r. 1881. W r. 1882 przez Ojca św. Leona XII mianowany został protonotaryuszem apostolskim, która to godność jest najwyższą po Biskupie i prałatem domowym Jego Świątobliwości.

W r. 1890 obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa swego w zaciśnu klasztoru chelmińskiego. Od Najprzew. X. Biskupa i od Przewodzącej Kapituły otrzymał kosztowne upominki z tego powodu, ale orderu nie dostał, bo nie zapomniał jego stanowczego wystąpienia w sejmie i na stanowisku oficyala w obronie praw Kościoła. Za to nie minie go wielka nagroda w niebie. R. i. p.

* Japoński oficer, który w Gdańsku pełnił przy artylerji pruskiej służbę kapitana, otrzymał telegraficznie z Japonii rozkaz, aby czempredziej powrócił do ojczyzny. Wieczorem 23 b. m. opuścił Gdańsk i udał się w podróż przez Bremę i Amerykę do Japonii.

* O śnie i bezsenności. Prof. Kraft-Ebing, znany wiedeński psychiatra i patolog nerwów, wygłosił niedawno w Wiedniu wykład o „Śnie i bezsenności.” Nazwał on sen perypodycznie wracającym utonięciem wszelkiej czynności duszy w głębi najzupełniejszej bezprzytomności. Dla tego starożytni poeci zowią sen „bratem śmierci.” Sen jest dla organizmu ludzkiego prawie ważniejszym, niż pokarm. Istoty snu nie można zgłębić gruntownie, ponieważ do wnętrza przyrody nie może dotrzeć żaden duch ludzki. Jeżeli żyć chcemy, musimy spać. Uczony apostoł materializmu tłumaczył szczegółowo przyczynę konieczności snu i jego oddziaływanie na organizm. Sen oszczędza zużywanie ciała ludzkiego. Na pytanie jak długo spać należy? odpowiada: niemowle powinno spać na dobę godzin dwadzieścia, dziecko do dwóch lat dwanaście, do siedmiu lat dziesięć, a do dziesiątego dziewięć i pół. Do trzynastego zaś ósm i pół godziny. Pracujący umysłowo powinien spać dłużej, aniżeli pracujący fizycznie. Bezsenność jest wypływem osłabienia nerwów.

* Fin de siècle. (Taniec na ambonie). Pewien protestancki predyktant w Oaklandu w Kalifornii, pisze „N. York Staats Ztg.” ilustrował swoje kazanie na ambonie ewolucyjami tańca. Kazanie miał na temat tańca, i aby pokazać, że n. p. walec jest w ogóle niewianna rozrywka, zatańczył sobie w obec stuchaczy na ambonie, a do swoich „pas” dodawał estetyczne objaśnienia. Zwrócił także swoim stuchaczom i widzom uwagę na to, że bardzo mu jest nie miłą rzeczą, gdy mu przypadnie kazać w obec próżnych ławek, dla tego, zdaje mu się, że to będzie z korzyścią, jeżeli oschość kazań urozmaici szczegółniejszymi atrakcjami. — Wreszcie nie jest on kacerzem, ale silnie wierzącym chrześcijaninem i opowiada ewangelią krótko i zwięźle, według jej pierwotnej czystości. Wcale on nie goni za poklaskami. Ten rodzaj nowego głoszenia czystej ewangelii przypadł wielu osobom do smaku. — Jednakowoż znaleźli się między „pobożnymi” parafianami i tacy, którzy na upiększanie kazania walcem, polką lub mazurem zgodzić się nie chcieli.

*** Jens Lützen contra Falb.** Końca świata już nie będzie! — Jak wiadomo, „sławny“ niemiecki prorok Falb zapowiedział na 13 listopada 1897 roku pewny, tak jak dwa i dwa cztery, koniec świata. W środę zeszłą w Międzychodzie miał niejaki Jens Lützen z Berlina, już nie prorok, ale pono bardzo uczony Niemiec, wykład na temat fałbowskiego prorocstwa. Na podstawie teorii Laplaca i Kanta o powstawaniu, istnieniu i końcu ciał niebieskich udowodnił, że koniec świata jest niepodobiestwem, bo wykołowanie tak wielkiego planety, jak ziemia nasza, z jego toru, jest niepodobiestwem. Kto zaś ciekawki, może czekać, czyje się prorocstwo przedźwijsi!

*** Trąd w Europie.** Z powodu zapadnięcia na straszną chorobę, zwaną trądem, dwóch telegrafistów w pobliżu Kijowa, zwrócono na nią bacniejszą uwagę, przyczem stwierdzono, że w obrębie Rosyi trąd najbardziej się szerzy w guberniach nadbałtyckich, gdzie powstały już specjalne Towarzystwa dla walki z tem okropnym cierpieniem i specjalne lecznice dla trądowatych. O trądach znajdujemy częste wzmianki w Pśmie św. W nowszych czasach, jak się zdawało, choroba ta wygasa, przynajmniej w Europie. Tymczasem obecnie się pokazuje i zabiera mnóstwo ofiar. Główne siedliska trądu są w pewnych miejscowościach Europy. W państwie rosyjskiem trąd szerzy się przeważnie w guberniach nadbałtyckich; w Prusach w pobliżu Kłajpedy, a więc również nad Bałtykiem; oprócz tego zas w kilku miejscach nad morzem Północnem. Liczbę trądowatych w Niemczech podają obecnie na 3000, w Hiszpanii i Portugalii liczą ich 1500, w Norwegii 1200, we Francyi 300. Świeżo zaś trąd ukazał się w Bośni. Głównym jednak siedliskiem zarazy są Włochy, gdzie liczą do 3000 trądowatych. W latach 1870 do 1880 trąd we Włoszech przybrał mniejsze rozmiary; obecnie jednak epidemia wzrosła znnowu z wielką siłą. Trąd, acz nie przybiera dziś tak potwornych rozmiarów, jak w starożytności w Egipcie lub Palestynie, niemniej jednak istnieje.

*** Kalendarz** Jutro w czwartek dnia 28 lutego św. Romana op.
Wschód słońca o godzinie 6 minut 52. Zachód o godzinie 5 minut 35.

Z pod Żnina. W poniedziałek dnia 25 b. m. obchodzili rodzice X. prob. Kałędkiewicza u syna swego w Wenecyi p. Zuninem bardzo uroczystość 60-letniego czyli tak zwanego diamentowego jubileuszu małżeństwa. Na podziękowanie Pann Bogu za tę wielką łaskę odpisał X. proboszcz uroczystą mszą św., podczas której sędziwi a przystem jeszcze doświadczeni rodzice z ręki syna swego przyjęli Komunię św. Rozczulający to był widok, gdy ojca starszka zaprowadziła do ołtarza córkę, a matkę sędziwą jeden ze synów. Po uroczystym obrzędzie przemówił X. proboszcz rzewnie do rodziców swoich, a potem, dając licznym zgromadzonym parafianom piękny przykład szacunku i wdzięczności dla rodziców w ornacie od ołtarza postąpił do rodziców, upadł przed nimi na kolana i ręce im ucałował. Obrzęd kościelny zakończył się uroczystym odśpiewaniem „Te Deum laudamus.“

Na diamentowy jubileusz małżeństwa rodziców swoich zebrały się dzieci i wnuki z różnych — dalekich nawet stron, bo aż z Warszawy, także i z sąsiedztwa liczni przybyli goście, pomiędzy którymi 7 kapłanów uświetniło obecnością swą tak rzadką uroczystość. Podczas uczy, w której także wziął udział landrat, odczytał X. Kałędkiewicz pismo od cesarza, w którym tenże zawiadamia sędziwych Jubilatów, że im przesyła medal jubileuszowy z życzeniem zdrowia i długiego jeszcze życia. X. Biskup Andrzejewicz w miłym, życzliwym liście przysłał Jubilatowi arcypasterskie błogosławieństwo. Przy stole różne wznoszono toasty i długo w gościnym domu X. Kałędkiewicza bawiono się serdecznie. Kończąc ten opis życzeniem, aby tak X. Kałędkiewicz, jak i cała jego rodzina jeszcze długim cieszyli się życiem swoich sędziwych rodziców.

Towarzystwa i Spółki

Sprawozdanie Szpitala dziecięcego św. Józefa w Poznaniu przy ulicy Piotra za rok 1894.

W roku 1894 miał Szpitalik dziecięcy św. Józefa ogółem 4679 pacjentów. Z tych przypadła na klinice 509 dzieci, które w 15,700 dniach bezpłatnie były utrzymywane, pielęgnowane i leczone. Na każde dziecko przypada w przecięciu 30,3 dni pobytu w Zakładzie. Pozostało na rok bieżący 35 dzieci; 9 chłopców, 26 dziewcząt. Umarło w ciągu roku w Zakładzie 46 dzieci, 25 chłopców, 21 dziewcząt — czyli 9 procent. W poliklinice leczono i opatrywano 4170 dzieci

Kąpieli solankowych wydano:

1) w klinice	2,570
2) w poliklinice:	
a) dla chłopców	5,259
b) dla dziewcząt	7,360
Razem:	15,189

Kąpieli sublimatowych poliklinice 80.

Dochoły szpitala Zakładu nie odpowiadają tak wielkiej działalności. Liczy się kosza pomieszczenia, utrzymania całkowitego, usługi, prania etc. za każdy dzień na pacjenta po 0,50 mk. w klinice, co przy wielorakich potrzebach chorego dziecka bardzo jest niemożliwym.

W roku 1894 wpłynął do kasy dar X. proboszcza Stryjakowskiego z Łopienia w ilości 300 mk. do funduszu żelaznego.

Główną podstawę materialnej egzystencji Szpitalika stanowi subwencja Wysokiego sejmu prowincjonalnego 4000 marek i datki sejmików powiatowych. W zamian za te od wielu już lat doznawane dowody uznania i względów Wysokiej władzy przyjmuje Zakład z największą zawsze gotowością bezpłatnie od tychże władz małych pacjentów, którzy w domu wyleczeni być nie mogą. Połowa dzieci chorych pochodzi z prowincyi.

Wszystkim naszym dobroczyńcom, a przedewszystkiem Wielebnym Siostrom Miłosierdzia u św. Józefa, pod których bezpośrednią opieką Szpital pozostaje, składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie w imieniu pielęgniowanych troskliwie dzieci, a z ufnością w Bogu do dalszej przystępującej pracy, mamy wiarę i przekonanie, że Wysokie Władze i dotychczasowi dobroczyńcy, znając i odczuwając sercem potrzeby nasze społeczne, nie odmówią

nam nadal w obec rozwoju i wzrostu naszego Zakładu opieki, pomocy i poparcia.

Kuratorium Szpitala Dziecięcego w domu św. Józefa.

W. Jerzykiewicz, Stanisław Moty, poseł. radca sądu okręgowego i poseł.

X. kanonik Pędziński.

Członkowie Towarzystwa. 1) Pani Marya Birnerowa ze Lwowa. 2) Księżna Czartoryska z Sielca. 3) Pani Jakowicka z Poznania. 4) Pani Jerzykiewiczowa z Poznania. 5) Pani hr. Marya Kwilecka z Oporowa. 6) Pani Konstancja Łącka z Lipnicy. 7) Pani hr. E. Mielżyńska z Iwna. 8) Pani Wanda Niegołowska z Poznania. 9) Pani Szczaniecka. 10) Pani hr. Skórzewska z Czerniejewa. 11) Pani hr. Szoldrska z Żydowa. 12) Pani Stefania Żychlińska z Poznania. 13) Pan hr. W. Benz. Engeström z Poznania. 14) X. regens dr. Goczowski. 15) Pan Władysław Jerzykiewicz. 16) X. Biskup di. Likowski. 17) Pan Stanisław Moty. 18) X. kanonik Pędziński. 19) X. dr. Żychliński.

Dary dla szpitalika. Pan Goldenring 12 butelek wina. Pan Głabisz 12 butelek wina. Pan Pfizner 12 butelek wina. Pan radca Szuman 5 m. na wino. Pani Mielżyńska z Drezna 72 przedmioty do ubrania dla dzieci. Pani Węclewska 1 1/2 funta bulionu, 4 butelki soku. Pan Neumeyer ofiarował litografowane listy bezpłatnie. Również wszystkim Dobrodziejom za łaskawą przesłanie starzej bielizny składa podziękowanie

Siostra Lena Zusczevska przeł. Zakład.

Sprawozdanie ze stanu kasy Szpitala Dziecięcego.

Dochód	11,086 m. 20 fen.
Rozchód w roku bież.	10,691,68
Deficyt z roku 1893	9,369,92 20,061 m. 60 fen.
Deficyt	8,975 m. 40 fen.

Sprawozdanie lekarskie. Czynność lekarska w Szpitalu dziecięcym św. Józefa obejmowała w czasie od 1 stycznia 1894 r. do 31 grudnia tegoż roku, ogółem 4,679 dzieci, które bezpłatnie leczone i utrzymywane były, a mianowicie:

- 1) w klinice wynosił rezerwan 1 stycznia 1894 r. 38 dzieci; 15 chłopców, 23 dziewcząt,
- 2) do kliniki przyjęto w ciągu roku 471 dzieci, chłopców 224, dziewcząt 247, które przez 15,700 dni bezpłatnie były utrzymywane, pielęgnowane i leczone. Zatem na każde dziecko przypadła przeciętnie 30,3 dni pobytu w zakładzie, z tych pozostało w zakładzie 31 grudnia 1894 r. 35 dzieci, 9 chłopców, 26 dziewcząt; umarło w ciągu roku w zakładzie 46 dzieci, 25 chłopców, 21 dziewcząt, czyli 9 proc.,
- 3) w poliklinice leczono 4,170 dzieci, 2,149 chłopców, 2,021 dziewcząt.

Kąpieli solankowych wydano:

1) w poliklinice dla chłopców	5,259
dla dziewcząt	7,360
2) w klinice	2,570
razem	15,189

3) kąpeli sublimatowych dla polikliniki 80

Roczne sprawozdanie Towarzystwa „Ognio” w Poznaniu.

Towarzystwo „Ognio” ukończyło 3 rok istnienia swego. Pomimo tylu stających mu przeszkód Towarzystwo to rozwija się coraz bardziej. Członków czynnych posiada Tow. „Ognio” obecnie 57.

W ubiegłym roku odbyło Towarzystwo 1 nadzwyczajne walne, 3 walne i 25 zwyczajnych zebrań, które się odbywały z początkiem roku w lokalu p. Gbura przy W. Garbarach nr. 14, później w lokalu p. Wielocha przy W. Garbarach nr. 45, a w końcu aż do dnia dzisiejszego w lokalu p. Szuprytowskiego przy Wronieckiej ul. nr. 4.

Odczyty w ubiegłym roku mieli pp. W. Wojciechowski: Na uroczystości powstania listopadowego. Tabaka i jej dzieje. Żywot i zasługi s. p. dr. Karola Marcinkowskiego. O konstytucji 3 maja. Benjamin Franklin. Tiedoroff; Życie Tadeusza Kościuski. Zieliński: Wykład o Stanisławie Staszycu. Wigilia Bożego Narodzenia. Kuszalski: O oszczędności. O kongresie wiedeńskim. Jesionek: Cnoty i zasługi Tadeusza Kościuski.

Wygłoszonych na zebraniach deklamacyi, których liczba wynosi 49, nie podobno dla liczby ich pojedynczo wymieniać.

Dnia 3 maja roku zeszłego odbyło 16 członków Towarzystwa wspólną wycieczkę do Kobyłepola. Zabaw odbyły się dwie i to dnia 18 listopada i 31 grudnia roku zeszłego w lokalu p. Szuprytowskiego.

Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie 248 dzieł. W skład zarządu na rok bieżący wchodzi pp. A. Kusztalski, prezes; K. Obecny, wiceprezes; Wojciechowski, sekretarz; Obecny II, zastępca; Jesionek, skarbnik; Kunzendorf, bibliotekarz; Klimkiewicz, zastępca; Kasztalski, Królikowski, M. Poltowicz, radni.

Podając powyższe sprawozdanie, żywią nadzieję, że w roku bieżącym młodzież nasza nie pominie celu tak ważnego, jakim się kieruje Towarzystwo „Ognio”, a idąc za przykładem dotychczasowych członków, przystępować będzie liczniej, jak w roku ubiegłym do tegoż Towarzystwa, abyśmy łącząc się w jedno koło serdeczne a pracowite, żywe, ruchliwe **trzęsawce**, a silne duszą i ciałem mogli stawić czoło tym wszystkim przeciwnostwom, które podkopują byt materialny społeczeństwa naszego.

Jesionek, sekretarz.

*** Walne zebranie członków Towarzystwa Naukowej Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego** odbędzie się w poniedziałek dnia 11 marca r. b. o godz. 4 po południu na wielkiej sali barazarowej.

*** Kościeln.** Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego na powiat kościelny odbędzie się w Kościele w czwartek dnia 28 lutego r. b. w hotelu „Victoria” o godzinie 3 po południu. O liczny udział szanownych członków uprasza Komitet powiatowy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

*** Le Vatican.** „Les Papes et la civilisation; le gouvernement central de l'Eglise,” p. Georges Goyau, André Péroché et Paul Fabre. (Firmin Didot, Paris, 1895). — Oto jedno niezaprzeczone z najlepszych dzieł tego rodzaju, jakie się ostatnimi czasy pojawiły. Łączy ono w sobie wielkie bogactwo treści z prawdziwym arty-

zmem wykonania licznych rycin. Autorami są trzej członkowie francuskiego „Ecole de Rome.” Wstęp wyszedł z podpióra J. E. Kardynała Bourret, epilog zaś hr. de Vogüé. „Jest to — pisze Kardynał Bourret — uczona studium i doskonała synteza Kościoła i Papieżstwa i onego potężnego wpływu, jakie obaj wywarli nie tylko na chrześcijaństwo, ale i na cały świat aż do naszych czasów. Cała książka obejmuje jednocześnie historią, filozofią, sztukę i literaturę. Mało znam prae, któreby z większą dokładnością i znajomością przedmiotu, z duchem bardziej podniosłym oddały wielką ideę chrześcijańską, oraz przestozeczną, jakie ona spowodowała.”

Pierwszą i drugą część dzieła opracował p. Goyau. W pierwszej, zatytułowanej: „Vue général de l'histoire de la Papauté”, daje świetny obraz papieżstwa, począwszy od św. Piotra aż do Leona XIII. P. Goyau mniej wchodzi w szczegóły biograficzne, natomiast z pod jego pióra wychodzą skończone postacie Papieży w oświetleniu ich działalności, wpływu i geniuszu. Drugą część: „Le Gouvernement central de l'Eglise” dotyczy św. Kolegium, konsystorz, konklaw, kongregacyi itd. Autor nie pomija przytem najdrobniejszych gałązek potężnego drzewa administracyi kościelnej. Część trzecia: „Le Pape et les arts” opracował p. André Péroché. Widzimy tutaj Papieży jako władców w charakterze mecenasów sztuki i literatury.

Autor opisuje Rzym średniowieczny z jego arcydziełami, których twórcy stali pod ojcowską opieką Papieży; wiedzie następnie czytelnika przez wspaniałe sale Watykanu, bazylikę św. Piotra, muzea, biblioteki, a nawet wprowadza do otwartych dla badań naukowych dzięki Leonowi XIII archiwów watykańskich. Część artystyczna, składająca się z wyborów reprodukcji, licznych portretów i w ogóle około 500 ilustracyi, wykonanych wspaniale, jest zasługą p. Fabre'a. W epilogu hr. de Vogüé kreśli przepiękną apologią owój Boskiej instytucyi, która pomimo przeciwności wiekowych, wśród wstrząśnień, rewolucyi, zachowała swoją nieśmiertelną młodość, swój majestat, swój wrześnie urok i wpływ jako mistrzyni dziejów cywilizacyi. Pożądaniem byłoby, aby to piękne i wspaniałe dzieło znalazło polskiego tłumacza i nakładco.

Składki.

*** Na budowę katolickiego kościoła w Nowym Tomyslu** złożono na me ręce dalsze składki:

S. J. z Gembe 1,50, Bednarz z Neuenburga 3 m., Wels z Weissenfels 2, X. prob. Kozik w Zdunach 6 m., A. Klawitter z Tütz 4 m., dr. Stanisław Bartlitz z Czempinia 10 m., K. J. z S. 1 m. z prośbą „Matko Boska Nieustającej Pomocy wstaw się za Władysławem i jego rodziną”, Franciszka Kwaśniewska z Starego Tomysła i W. Ch. z Gniezna po 3, p. doktorowa Gordon z Wrocławia 6 m., X. prob. Szews z Trłaga 3 m., Ed. Misterski z Weissthal 2 m., za pośrednictwem X. prob. Myllera z Wytomyśla: Agata Humla z Starego Tomysła 1,50 m., Franciszek Kłaczynski z Wytomyśla 1 m., Alkiewicz z Pobiedzisk 6,50 m., S. M., W. S. z Kwilcza 3,50 m. i parafia oporowska 32 m., za pośrednictwem p. H. Szm. z Grodziska: X. Suszczyński, p. mecenasowa Wójtowska, panie Rudzkie, N. N. i N. N. po 3 m., X. prob. Alejski, p. Genge i N. N. po 2 m., ostatni z westchnieniem: „Matko Boska Nieustającej Pomocy bądź mi pomocą w potrzebach moich teraz, zawsze i w godzinę śmierci”, p. Cichorzewicz i pani Kucharska po 2 m., p. Antoni Stomiński i p. Glińska po 1,50 m., L. Szm. z prośbą o zdrowie, p. J. Szermer, p. D. Chocieszyńska, p. mecenasowa Moty, p. M. Kosicka, p. R. Kubsle, M. Jarosz, A. i P. Dohnke z westchnieniem do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy o wieczny odpoczynek dla swej matki, A. Pietrzak, Kolińska, Prakseda Bochyńska, Prakseda Stachowska, Kozłowska, Brodzka z prośbą o pomoc i zdrowie dla męża i rodziny i W. Otto po 1, A. Szm., K. Szm., J. Woźna z prośbą: „Matko Boska N. P. błogosław nam”, J. Szymkowiak K. Hoffman, Fr. Stefanowicz, W. Braniewicz, M. Silhe, Jarczak, H. Bąkowski S. K. Pezryński, A. Bochyński, Bogajewicz, W. Hoffman, H. Kalinowska, A. Kaźmierowska, Pilakowska, St. Majkowska, C. Napieralska, Jezierska, K. Stachowska, L. Nowacka, St. Puszc. St. Andrzejewska, E. Szajewska, K. Wosińska, W. Nowacka, B. Wosińska, M. Tabaczyńska, A. Kieński W. Karakiewicz, Witkows a, L. Mizgasłka, F. Kijański, R. Olszewski, J. Głowacki, M. Perzyński, F. Chłapowska i Ludwik Wosiński po 50 fen, Kudińska, Strońska i J. Nowacki po 30 fen., E. Wenzel i A. Biskupski po 25 fen, M. Piotrowska, Jabczyńska, N. Nowacka, M. Biskupka i R. Fleischer po 20 fen., K. Wiśniewska, J. Hoffman, H. Stefanowska, A. Wosińska, E. Jabczyńska, M. Birowicz, A. Dąbrowska, A. Waldowa, A. Biskupka i A. Piątyśniak po 10 fen., St. Sliwiński z Bukowa 3,10, za pośrednictwem p. St. Maciejewskiej z Prochnowa 23,50 z prośbą do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy o pocieszenie w chorobie i o błogosławieństwo

Składając wspaniałomyślnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”, proszę gorąco o dalsze składki, by jak najwcześniej stanąć mógł Dom Boży, pierwszy w W. Ks. Poznańskim pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, słynnej z łask obfitych. Na wykończenie kościoła znacznego jeszcze potrzeba kapitału.

Nowy Tomyśl, 22 lutego 1895.

W imieniu komitetu

W. Bartęcki adwokat.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 26 lutego.

HOTEL BAZAR. Taczanowski z żoną i służbą z Naramowic, pani Jackowska z Paryża, hr. Łącki z Konińska, Modlibowski z Gerlachowa, Hendel z Krakowa.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Hr. Sokolnicki z żoną z Keszyc, Chłapowski z Gozdania, Kosiński z Koszut, Swinarski z Dopiewic, Schroyer z Stupcy, Neuwirth z Krefeldu, Raczewski z Lwowa.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telef. 165. Turowski z żoną z Kozłowa, Walewski z żoną z Wołynia, Brodnicki z Rybitwy, Urbanowski z Kostrzyna, Steinhagen z Berlina, Grünberg i Waelder z Czerniejewą, Sehdntzki z Kurnika, Stoeker z Torunia.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 27 lutego. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: lekki mróz. Okowita słabiej.

Cena wypowiedz. — Wypowiedziano —, w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 49,20 m., 70-ta 29,70 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —, w miejscu bez beczki 50-ta 49,20 m., 70-ta 29,70 m.

Ceny targowe w Poznaniu d. 27 lutego 1895	TOWAR				
	piękny	średni	pośledni		
Pszensica 100 kilog.	13 70	13 10	12 50		
Żyto	10 40	10 20			
Jęczmień	12	10	9 30		
Owies	10 90	10	9 70		
Groch wrzawy					
na paszę					
Kartofle					
Wyka					
Rzepak					
Enbin żółty					
niebieski					

Berlin, 26 lutego 1895.

Wiatr ZPldZ., termom. rano 6°, barom. 754 mm.

Powietrze: zach.

Z powodu nieco lepszych notowań amerykańskich był staższy przbieg dzisiejszego targu na pszenicę i żyto. — Targ na owies był słaby, na kukurydzę pozostał bez interesu. — Targ na mąkę rżaną spokojny, także na olej rzepiowy i okowitę.

Wrocław, 26 lutego 1895

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów				
	ciężki	średni	lekki	ciężki	lekki
Pszensica biała	13,80	13,60	13,30	12,80	12,50
Pszensica żółta	13,70	13,40	13,20	12,70	12,40
Żyto	11,10	11,00	10,90	10,80	10,70
Jęczmień	13,80	13,00	12,00	10,50	9,70
Owies	11,30	11,00	10,60	10,40	10,10
Groch	13,50	12,50	12,00	11,50	11,00

Hamburg, 26 lutego. Okowita słabiej, luty-marzec 1895 żąd. marzec-kwiecień 18 1/2 żąd., kwiecień maj 18 1/2 żąd., maj-czerwiec 18 1/2 żąd. Kawa w good average Santos za marzec 78 1/2, za maj 77 1/2, za wrzesień 76 1/2, za grudzień 74 —.

Usposobienie: spok. Obrót 2000 worków.

Magdeburg, 26 lutego. — Cukier namływy zach. w. k. 22 1/2, 9,80, cukier ziarn. ex. l. 8 1/2, 9,30, c. k. siar. ex. l. 7 1/2, 9,00. — Drugi produkt ex. l. 6 1/2, 9,00. Usposobienie: spok. Rahnada chlebowa II —, mielona rahn. z beczką 21,75 miel. Mellis I. z beczką —. Spok. Cukier surowy I. Produkt tranas fr. statak Hamburg za luty 9,0 1/2, piac 9,02 1/2, marzec 8,97 1/2, piac 9,07 1/2, kwiecień 9,00 —, piac 9,00 —, maj 9,00 —, piac 9,02 1/2, żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym — ctr.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lutym.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
6. Po połud. 2	747,1	PldZ. słaby.	pochmurno	- 0,5
26 Wiecz. 9	742,8	PldZ. lekki.	zachm. 1)	- 2,0
27. Rano 7	738,9	PldZ. um.	zachm. 2)	- 8,1

1) Za dnia często po, adywał śnieg. 2) Nocą i rano śnieg.

Data 26 lutego maximum ciepła + 0,4° U

minimum - 5,1°

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN”

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE z racą Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierozy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych adnosnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

*** Centralny zakład stręczarski w Poznaniu**, (poszukuje) szuka miejsca dla:

borowych 16, bednarzy 2, blachnicy 1, bon freblowskich (1) 10, buchalterów (3), buchalterek (1) 9, ceglarzy 4, cukierników (2) 3, chłopców do posługi (2) 8, destylatorów (2) 9, dozorców 18, domowego nauczyciela (1), golarzy (1) 2, gorzelników (1) 17, introligatorów (4), kamieniarzy (1), kancelistów 14, kasyerów 9, kasyerek 11, kelnerów (2) 7, kobiet do dzieci (4) 2, kolodziej 3, 31, kominiarzy (1), kowali (4) 48, krawców (13), kucharek (8), kucharzy (2) 4, leśniczych 5, malarzy 4, mamki (2), mleczarzy (1) 4, mlecarki (1) 2, młynarzy (1) 4, mularzy 6, ogrodników (2) 19, owczarzy (2) 5, panien do dzieci (2) 8, panien do strojów (2) 3, pokojówek (8) 6, organiste 1 parobków (12) 3, pasterzy (6), pomocników biurowych (1), pomocników kupieckich (3) 17, rachmistrzów 5, robotników 40, rymarzy, siodłarzy 3, rzeźników 2, służących (3) 11, służebniczek (1) 16, szwaczek (1) 10, tapicerów (1), techników budown. (1) 3, tokarzy 1, uczeni, różne zawody (104) 43, włódarki (2) 37, woźniców (3) 12, zegarmistrzów (1).

Osoby rozmaitego zawodu proszą o pobożne zatrudnienie.

Telegram giełdowy.

Berlin, 26 lutego 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Pacierz

i zebranie treściwe głównych prawd wiary świętej zastosowanych do potrzeb parafialnych przez ks. Fr. S.

Wydanie piąte poprawne z 2 obrazkami.

Cena egzemplarza 4 fen., 100 egzemplarzy Mrk. 3,00.

Nakład Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie.

Nadsyłający wprost do Księgarni Katolickiej powyższą kwotę w liście w znaczkach pocztowych otrzyma wyżej wymienione broszury franco.

Ustawy

Arcybractwa Matek chrześcijańskich

ma na składzie i na żądanie przesyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego
w Poznaniu, Sty Marcin 16.

Poznań, W. Garbary Nr. 49. **J. ZEYLAND** Poznań, W. Garbary Nr. 49.

Założony w roku 1844.  Założony w roku 1844.

Najstarszy **SKŁAD TRUMIEN** Największy
i artykułów pogrzebowych.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku w Krotoszynie

Swiece ołtarzowe

wyrobiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe. Wysyłki uskutecznią się odwrotnie i franco

Magazyn mebli
Majstrów Stolarskich
J. Krakowski
Podgórna ulica nr. 8.

poleca Szan. Publiczności meble własnego wyrobu od skromnych do najwykwintniejszych, kompletne wyprawy jako i pojedyncze sztuki, również meble wyszlifowane, lustra i marmury po najniższych cenach.

A. Andruszewski
Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach poleca szczególnie dla osób nerwowych

materace
wyszlifowane puchem roślinnym (Kopok) który przez najświetniejszą powagę na polu higieny został uznany za najlepszy i o wiele zdrowszy materjał od pierza i włosa. **Wi. wybór kobiercy** Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najwspanialszych deseniach oraz najmodniejsze materje są zawsze u mnie na składzie.

Cenniki na życzenie gratis i franco!

Samowary

rosyjskie i przybory do kawy i herbaty, zastawy niklowe do kawy i herbaty, maszyny do kawy, tace wszelkiego rodzaju, kosze do kielichów, umywalki kompletne i garnitury umywalkowe, klatki, dzwonki i t. d. w wielkim wyborze poleca

J. Krysiwicz

skład sprzętów kuchennych i domowych św. Marcin nr. 65.

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic, buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyonałów, chrzcielnic i t. d.

Wieloletnia fachowa znajomość i wszechstronne uznanie dają mi rękojmią, że i nadal cieszyć się będę zaufaniem Wielebnego Duchowieństwa, które mi prace dekoracyjne w kościołach naszych powierzyć raczy.

Marcin Piotrowski

zakład malarski i pozłotniczy, fabryka ołtarzy i stacyi Męki Pańskiej, Poznań, Wrocławska ul. nr. 14, I p., wchód przez bramę.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam się jako

malarz
religijno-historyczny

do wykonywania wszelkich prac artystycznych. Podjęmę się także wszelkich dekoracji kościelnych i salonowych.

Poznań, Długa ulica nr. 8, parter. **Paulin Gardzielewski.**

Na Wielki Post

Wszelkie świeże morskie ryby, Stokfisz suszony i moczony, Sledzie solone, Matjasy konserwowa e, opiekane w maśle i delikatne w różnych sosach, Minogi prawdziwe, elbląg, w całych i półkopowych sardkach, Sardynki w oliwie tylko najlepsze fabrykaty, Kawior astrachański, amerykański i uralski, Łososia i węgorza wędzonego i marynowanego, Sery, wszelkie gatunki niemieckie i francuskie, jako i wszelkie towary w zakres zawoda mego wchodzące li tylko w najlepszych gatunkach poleca po cenach nader umiarkowanych

A. Żakowski

Leszno (Lissa in Possen). Zamówienia wykonuję odwrotnie.

Łososia i węgorza wędz. i maryn., minogi elbląg., sardynki i tuńczyka w oliwie, sardale, śledzie w puszkach maryn. i w różnych sosach, wędz i zwyczajne w beczkach i beczułkach, homary w puszk., sery różne, oliwę franc. poleca

J. N. Leitgeber.

Centralny zakład leczniczy na sposób naturalny

„BAVARIA BAD“

we Wrocławiu, Ziegelgasse Nr. 5

przy placu Augusty

urzadzony z wszelkimi wygodami czasów obecnych celem leczenia na wszelkie możliwe naturalne sposoby. Metoda Kneippa. Nowy sposób leczenia sposobem natury. Ma-az. Kąpiele parowe. Kąpiele elektryczne i leczenia za pomocą el. krzyżownicy. Kuracje na wszelkie rodzaje chorób. Mieszkanie włącznie z stołowaniem i kosztów leczniczych począwszy od 80 Mk. tygodniowo. Prospektów udziela właściciel

B. ehlein.

Fabryka towar. cynowych i bronzowych Franciszka Wujka

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu przy Szerokiej ulicy nr. 25,



poleca swój bogato i dobrze zaopatrzonej skład uczęści i sprzętów kościelnych jako to: Monstrancje, FIGURY NA BÓŻE MĘKI, pajaki do gazu świec i petrol-um, lichtarze ołtarzowe o jedne świecy i kandelabry, kandelabry i tuda, wieczne lampy, krzyże profesjonalne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do ścian, dzwonki na Sanctus, dzwonki do Mszy św., Kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tańki do chrztu z wycięciem i imiaryczkiem, puszki do olejów św., puszki do Hostyi św., ampulki, tańki w rozmaitych wielkościach, lawatarze itd. Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być przelane. — Dalej: miary do octu i okowity puszki do lodów, bańki do nóg ogrzewania, siłkawk, znaczki herbowe, plomby itd.

Wykonuje się aparaty do Aptek i reparacje. Ceny jak najniższe. Podjęmę się wszelkich reparaacji i uskutecznią takowe jak najprędzej.

Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

Swiece ołtarzowe

wyrobiane w me fabryce z czystego wosku pszczelnego, zastosowane ściśle do przepisów kościelnych (mam zawsze w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.

Zamówienia uskutecznią odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki.

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe świece p. K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.

M. Sobecki

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku, Poznań, Szeroka ul. 24.

ANTONI ROSE w Poznaniu

poleca:

Tapety, linoleum i rolosy,

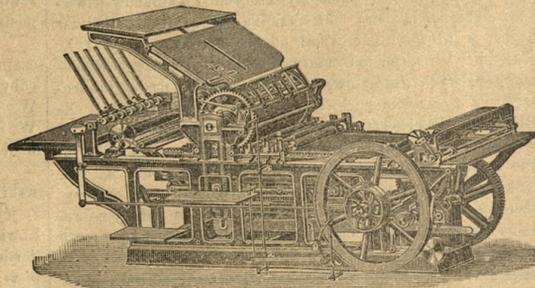
Handel mat.rytów piśmiennych, malarskich i rysunkowych

Artykuły biurowe i szkolne,

Towary skórzane, albumy, neceserki, portmonetki, pugilaresy etc.

ALFENIDĘ CHRISTOFFLA,

Zakład litograficzny i drukarnia,



Najnowszego układu

Regestra gospod., kościelne i książki kontowe, Bilety wizytowe, doniesienia ślubne i t. d.

Fabryka tytek,

Skład papierów do pakowania i papy.

Próby tapet dla zamiejscowych na żądanie franko. Jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie obic patentowanych LINCRUSTA WALTON.

Do kościoła Archikatedralnego w Poznaniu poszukuje się biegłego w śpiewie choralnym

kantora.

Zgłoszenia przyjmuje

Kapituła Metropolitalna Poznańska.

U bogi,

nie mogący pracować, dla zupełnej prawie utraty wzroku, prosi na tej drodze o wsparcie. Może się wykazać najlepszymi poleceniami. Składki przyjmie Eksp. Kur. Pozn.

Gospodynie

w każdym wieku wydoskonalone w pierwszorzędnej kuchni, chowie inwentarza, praniu i prasowaniu, wyrobie nabiata, godne polecenia, o skromnych wymaganiach, mam od kaźdego czasu do umieszczenia i takowe polecam **Rozalia Zybertowa**, Poznań, ulica Teatralna 5.

do budowania organ

i wszelkich reparaacji takowych. Za gwarancją rzetelną i taniej pracy posłużyć mogą chlubne świadctwa, które mi się okazać może.

Roman Hoffmann,

Poznań, Piekary nr. 21.

Panorama międzynarodowe

Nader zajmujące 1123

Kamerlane doora solne.



Pleszew
W. Księstwo Poznańskie.

L. ZBORALSKI
Hurtowny handel win
założony w roku 1853
poleca znane ze swój dobroci

Wina węgierskie (tokajskie)
osobiście na Węgrzech u producentów zakupione.

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

Na Wielki Post.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że handel mój korzenny, owoców, delikatesów, wódek i win zaopatrzylem na Wielki Post we wielki wybór wszelkich artykułów w spożywczych postnych, jako to: kawior astrachański, sardynki w oliwie, marynaty wszelkie, wyborowe sery zagraniczne i krajowe, wędzone ryby, świeże ryby, morskie i rzeczne, makarony i t. d. Ceny nader umiarkowane, usługa skora, wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Z uszanowaniem

St. Ziętkiewicz

w Poznaniu, róg ul. Wilhelmowskiej i Nowej.

R. BARCIKOWSKI

Poznań, Bazar i Sw. Marcin,

poleca po najtańszych cenach

Swiece ołtarzowe z czystego wosku,

Swiece stearynowe Motarda,

Olej do palenia i knotki zwyczajne i francuskie.

Oliwy do machin parowych i zwyczajnych.

Smarowidło do wozów,

Tran, łój i smarowidła na skóry,

Sól kuchenna, bydlęcą i do kąpiel,

Wody mineralne

Mydła, krochmal i wszelkie artykuły do prania, Mydła toaletowe w wielkim wyborze, Perfumy franc., esencje, Olejki eteryczne.

Herbatę chińską najnowszego sprzętu, prawdziwy franc. Koniak, Rum i Arak, Wyborną oliwę prowanską i wszelkie korzenie.

Herbatę

chińska od Mrk. 1 50 za funt — po 3, 4 i 6 Mrk. wyborowe gatunki — en gros taniej poleca

J. N. Leitgeber.